Następny numer „IKP“ ukaże się we wtorek rano

Cena egzemplarza zł 5
łącznie z całkowitym wynagrodzeniem sprzedawcy

Wydanie B.

Prenumerata mies. zł 120
z odnosz. do domu zł 130

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Rok IV | Centrala telefoniczna IKP Bydgoszcz 33-41 i 33-42. Telefon dla korespondentów zamiejscowych 36-00. Sekretariat redakcji przyjmuje od godz. 10 do 12. | Zielone Świątki, 16—18 maja 1948 r. | Konto PKO „Zryw“ Nr VI-135, PKO IKP Nr VI-140. Konto bieżące: Bank Gospodarstwa Spółdzielczego Bydgoszcz konto Nr 8088 | Nr 133

Komisarz Jerozolimy

NOWY JORK (PAP). Amerykanin Evans został mianowany tymczasowym komisarzem Jerozolimy. Chwilowo brak bliższych szczegółów tej decyzji.

Wracają Polacy z Francji

PARYŻ (PAP). W dniu 12 maja br. wyruszył pierwszy w roku 1948 transport Polaków z Francji, przekraczając następnego dnia granicę francuską. Transportem tym wyjechało do kraju 594 reemigrantów. Następne transporty przewidziane są na 19 i 25 maja. W czerwcu wyjadą z Francji pierwsze transporty górnicze.

Umowa gospodarcza polsko-węgierska

BUDAPESZT (PR). W ubiegły czwartek podpisano w Budapeszcie konwencję o współpracy gospodarczej między Polską a Węgrami. W imieniu Polski podpisał konwencję wiceminister przemysłu Szyr, a z ramienia Węgier węgierski minister handlu.

Kara śmierci zniesiona w Austrii

WIEDEŃ (obsł. wł.) Parlament austriacki zniósł tytułem próby karę śmierci aż do czerwca 1949 r. W roku 1920 parlament austriacki już raz zniósł karę śmierci, lecz została ona w r. 1944 przywrócona w odniesieniu do niektórych przestępców.

Na pokładzie „Błyskawicy“ goście czescy udają się do Szczecina

GDAŃSK (sc) Po drodze do Szczecina zatrzymał się w Gdańsku minister spraw zagranicznych Czechosłowacji — Clementis. Ministrowi towarzyszyli minister komunikacji Republiki Czesko-Słowackiej — A. Petr, amb. Hejret i red. dziennika „Rude Pravo“, oraz ze strony polskiej minister żeglugi — Rapacki, min. Grosz, amb. Olszewski.

Gdańsk został z tej okazji udekorowany flagami czeskimi i polskimi, a na dworcu gdańskim gości czeskich witał wojewoda Zralek, jako gospodarz ziemi gdańskiej, przewodniczący WRN i kontradmirał Steyer. Po zwiedzeniu Gdyni, Gdańska i Oliwy goście udali się na pokładzie ORP „Błyskawica“ w dalszą drogę do Szczecina. Przy wejściu na pokład zostało oddanych 17 strzałów armatnich.

Państwo żydowskie

TEL-AVIV (PR). Kierownik wydziału politycznego Agencji Żydowskiej, który jest upatrzony na stanowisko ministra spraw zagr. w nowym państwie Izrael, Shertok, złożył w Tel-Avivie oświadczenie, w którym oskarża W. Brytanię o nieprzyjazne stanowisko wobec Żydów, przy czym W. Brytania posługuje się Ligą Arabską. Opuszczenie Palestyny przez W. Brytanię nie normalizuje jeszcze stosunków brytyjsko - żydowskich, oświadczył Shertok. W kwestii uznania państwa żydowskiego przez inne państwa oświadczył Shertok, że liczy na szybkie zajęcie stanowiska przez Stany Zjednoczone. Co do stanowiska Związku Radzieckiego, Australii i Nowej Zelandii, zdaniem Shertoka, nie ma wątpliwości, gdyż kraje te wykazały swój przychylny stosunek w trakcie obrad na terenie ONZ. W końcu oświadczył Shertok, że proklamacja państwa żydowskiego nastąpi w nocy z piątku na sobotę, tj. natychmiast po wygaśnięciu mandatu brytyjskiego. Nie ma ani chwili do stracenia, powiedział Shertok, gdyż najmniejsza zwłoka mogłaby pociągnąć za sobą nieobliczalne konsekwencje.

Na Zesłanie Ducha Św.

Jakże głęboka jest symbolika Zesłania Ducha Św., jakże zawsze aktualny ów pamiętny dzień, w którym Mądrość Boska rozlała się szerokim strumieniem na całą żyjącą w mrokach nocy ludzkość.

Święto Zesłania co prawda nie jest obchodzone w Kościele Katolickim tak uroczyście, jak święta Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy. Święto to nie posiada tyle uroku, nie wywołuje tylu wzruszeń, ile dają wierzącemu chrześcijaninowi tamte nastrojowe święta. Ale święto to przemawia do człowieka poszukującego Prawdy niemniej silnie, zwłaszcza w dzisiejszej epoce rozterki duchowej milionów i błądzenia na manowcach.



El Greco: Zesłanie Ducha Świętego (w. XVII).

Ludzkość znalazła się na rozstajnych drogach. Człowiek, który ujarzmił przyrodę, zapanował nad światem, jakimże marnym pyłem jest wobec potęg i zjawisk nadprzyrodzonych. Jakże daleko mu do doskonałości, do znalezienia dróg wyjścia z labiryntu, w którym błądzi.

Żyjemy w czasach, w których — jak nigdy — potrzeba nam Mądrości, usymbolizowanej w Duchu Świętym. Stoimy jak gdyby nad przepaścią. Każdy fałszywy krok, każde nawet najdrobniejsze posunięcie kosztować może ludzkość bardzo wiele, pociągnąć za sobą nawet katastrofę.

Gorąco pragniemy w Dniu Zesłania Ducha Świętego, aby Mądrość i Prawda Boża oświeciły umysły tych wszystkich, w których rękach spoczywają losy świata, aby Duch Święty udzielił Swej Boskiej pomocy ludziom dobrej woli, walczącym o utrwalenie pokoju, o szczęście i dobrobyt ludzkości, o lepsze jutro dla przyszłych pokoleń.

Szczęśliwsze jutro osiągnąć możemy jedynie przez zgodę i jedność, przez miłość wzajemną i braterstwo wszystkich ludzi. Nie przez panowanie jednych nad drugimi, nie przez kult złotego cielca i brutalnej siły prowadzi droga ku lepszemu jutru, lecz przez nawrócenie ludzkości na drogę, znakowaną świętymi ideałami miłości człowieka do człowieka — ideałami stanowiącymi główną podstawę nauki Chrystusowej.

Dzień Zesłania Ducha Świętego nazywamy w Polsce Zielonymi Świętami. Święta te u nas są świętami wsi, świętami ludu wiejskiego. I w tym roku, jak w latach poprzednich, zieleń ruchu ludowego dominować będzie nad uroczystościami tego dnia. Zamanifestuje w tym dniu lud nasz wiejski swe gorące przywiązanie do ziemi ojczystej i do Macierzy Polskiej. I nowych zaczerpnie sił do żmudnej, mozolnej, ciężkiej, ofiarnej pracy na roli — żywicielce narodu.

Zielone Świątki to święta miłości i braterstwa. Pragniemy, aby miłość i braterstwo nie były u nas jeno hasłem odświętnym. Pragniemy — aby i w szarej, codziennej pracy nad wykuwaniem lepszej doli narodu obowiązywały one każdej chwili każdego Polaka.

Oby Łaska Ducha Św., spłynęła obficie na lud nasz polski i naszą umiłowaną Ojczyznę, oby stale towarzyszyła mu w zbożnej pracy nad odbudowaniem ludzkich wartości!

Posiedzenie Sejmu 21 maja br.

WARSZAWA (PAP) Marszałek Sejmu Ustawodawczego Kowalski zwołał posiedzenie Sejmu na dzień 21 maja 1948 r. godz. 11.

Wojska egipskie wkroczą do Palestyny!

KAIR (obsł. wł.). Egipski minister wojny oświadczył, że wojska egipskie przekroczą granicę egipsko - palestyńską 1 minutę po wygaśnięciu mandatu brytyjskiego w Palestynie, tj. o północy z piątku na sobotę.

Wyniki wyborów w płd. Korei

SEUL (obsł. wł.). Wybory do zgromadzenia konstytucyjnego w południowej Korei, które się odbyły w ub. poniedziałek, pod „opieką“ wojsk amerykańskich, dały według niesprawdzonych informacji następujące wyniki: Na ogólną liczbę 200 mandatów otrzymały grupy prawicowe i centrowe 130 miejsc, partia demokratyczna 22 miejsca, mniejszości narodowe 13 miejsc, wśród nich jeden zwolennik organizacji skrajnie lewicowej.

„Radosna“ przyjaźń anglo-niemiecka

LONDYN (obsł. wł.). W brytyjskiej Izbie Gmin podano w ub. czwartek do wiadomości, że Niemcy mogą w przyszłości odwiedzać swych krewnych i przyjaciół w W. Brytanii, przy czym osoba zapraszająca musi się zobowiązać do ponoszenia kosztów utrzymania i podróży. Dorośli będą mogli bawić w W. Brytanii do 6 miesięcy, a termin pobytu dzieci jest nieograniczony.

Dostawy towarowe polsko-radzieckie

WARSZAWA (PAP) W wyniku pertraktacji, toczących się w Moskwie między ZSRR i polską delegacją handlową pod przewodnictwem dr. Grosfelda, został podpisany protokół, ustalający wzajemne dostawy towarowe na 1948 r. w ramach umowy o dostawach towarów w latach 1948 — 1952 z dnia 26 stycznia. Na zasadzie tego protokołu ustalono, iż wartość dostaw w 1948 r. wyniesie ponad 110 milionów dolarów z każdej strony.

Protest radziecki w Atenach

ATENY (obsł. wł.). Zw. Radziecki założył za pośrednictwem swego chargé d'affaires w Atenach na ręce min. Tsaldarisa energiczny protest przeciwko niczym nie uzasadnionym masowym egzekucjom patriotów greckich.

Zydzi z Cypru wrócą do Palestyny

JEROZOLIMA (obsł. wł.) Nielegalni imigranci żydowscy, znajdujący się na Cyprze, zostaną po wygaśnięciu mandatu brytyjskiego zwolnieni i przewiezieni do Palestyny w miarę możności transportowych, jakimi będzie dysponował tymczasowy rząd żydowski.

Posiedzenie komendantów Berlina

BERLIN (obsł. wł.) W ub. środę odbyło się w Berlinie posiedzenie 4 komendantów Berlina. Na posiedzeniu tym postanowiono zaprzestać posiedzeń w okresach terminowych, natomiast ustalać daty następnych posiedzeń pod koniec poprzedniego posiedzenia.

Marszałek Sokołowski powrócił po dłuższej nieobecności do Berlina.

Lord Packenham obiecuje...

LONDYN (obsł. wł.) Minister W. Brytanii do spraw Niemiec — lord Packenham zakończył rozmowy z władzami sojuszniczymi Niemiec zachodnich i przedstawicielami Rady Gospodarczej Bizonii we Frankfurcie. Lord Packenham oświadczył, że odbudowa armii niemieckiej nie nastąpi, a w razie potrzeby inni zajmą się obroną Niemców. Gdy Niemcy będą się rządzić sami, a nastąpi to wcześniej, niż wielu sądzi — oświadczył Packenham — to będą oni traktowani na równi z innymi narodami i wtedy okaże się potrzeba własnej reprezentacji dyplomatycznej.

Sprawa bezpieczeństwa w Jerozolimie

NOWY JORK (PAP). Komisja polityczna ONZ rozpatrywała sprawę zarządzeń dla zagwarantowania bezpieczeństwa Jerozolimy i jej mieszkańców. Delegat amerykański zaproponował przekazanie tej sprawy podkomisji złożonej z członków Rady Powierniczej. Przedstawiciele Polski, Związku Radzieckiego, Urugwaju i Gwatemali ostro zaprotestowali przeciwko temu wnioskowi.

W głosowaniu komitet polityczny 31 głosami przeciwko 9, przy 3 wstrzymujących się, uchwalił powołać do życia zaproponowaną komisję.

Blaski i cienie Brukseli

(Korespondencja własna „Ilustrowanego Kuriera Polskiego")

Bruksela, w maju 1948

Wśród stolic zachodnio-europejskich góruje niewątpliwie Bruksela zbytkiem i wystawnością. Bezsprzeczny ten fakt rzuca się od razu w oczy, każdemu przyjezdnemu, który choć pobieżnie zlustruje nowoczesny i okazały bulwar Adolfa Maksa, jedną z głównych arterii stolicy Belgii.

W oknach wystawowych znajdziemy tam wszystko, czego dusza zapragnąć może: lśniące amerykańskie automobile w kolorze niebieskim, zielonym i czerwonym, jakich nie spotyka się w żadnym kraju europejskim; całe stosy nylonów i innych luksusowych artykułów damskich, które tu nie stanowią już żadnej przynęty dla nikogo; automaty zapchane wszelkiego rodzaju czekoladą; cukiernie, gdzie bufety są zawalone najwykwintniejszymi vyrobami cukierniczymi. Pełno jest restauracji, polecających 30 do 40 różnych dań, porcję kawioru w cenie 15 szylingów, befsztyki pływające w maśle, ogromne homary i kurczęta, wspaniałe grzyby i tak dalej bez końca.

Skąd się wziął ten zbytek wśród nędzy, w jakiej się znajduje prawie cały świat? Czym się to tłumaczy, że mimo znikomej odległości dzielącej Brukselę od Londynu i Paryża, różnica w sposobie życia mieszkańców jest tak wielka, jak gdyby Bruksela znajdowała się na innej planecie?

Wytłumaczenie jest bardzo proste. W tym celu rząd zaciągnął kredyty dolarowe i szterlingowe na rynkach światowych i napełnił sklepy towarami. I zdaje się, że gra ta się powiodła, przynajmniej do pewnego stopnia. Coprawda, koszty utrzymania są tak wysokie — 4 razy wyższe niż w okresie przedwojennym — że przeważna część Belgów jest zmuszona pracować w dwójnasób, aby związać koniec z końcem.

Poza tym — i to jest cechą znamienną sytuacji — Bruksela jest prawie jedynym miastem, które by spekulanta doprowadziło do rozpaczy. W tym raju bezkartkowego zbytku nie ma żadnych braków towarowych, nie ma okazji do skupu pożądanych artykułów i uprawiania paskarstwa, więc nawet najwyrafinowańszy paskarz byłby tu zmuszony pracować lub musiałby zginąć.

Ceny w tej stolicy obfitości są nienormalne. Papierosy angielskie, których tu jest w bród, kosztują 2 i pół szyl. za 20 sztuk, a za 1000 funtów można dostać wspaniałego „Cadillac'a", który by kosztował w Londynie 5.000 funtów. Natomiast za wypranie 2 koszul trzeba zapłacić 7 szyl., a jedno ciastko kremowe kosztuje 3 szyl.

Jednakowoż, Bruksela zaczyna się liczyć z ponurą przyszłością. Ten rozmach w wydawaniu pieniędzy, który sprawił, że zwykli kelnerzy kawiarniani pozwalali sobie na nowiuteńkie „Chevrolety" za 650 funtów, złote zapalniczki i angielskie lekkie sukna, już minął. W interesach panuje zastój. Wszystkie składy są zawalone towarami, lecz nikt ich nie kupuje. I, co najgorsza, w ciągu bieżącego lata nie można się spodziewać dobrodusznych turystów angielskich, szastających czekami podróżniczymi. W roku ubiegłym spadło na Belgię ok. miliona gości brytyjskich jak chmura szarańczy, wydając 35 milionów funtów. W tym roku nie będzie Anglików.

Hotele są prawie puste. Nie rzadko zdarza się, że jeden gość zajmuje całe piętro hotelu, a gdy zejdzie na dół na kolację, to cała luksusowa wystawa i cała służba jest do jego dyspozycji...

Nie wszystko jest złotem, co się świeci.

Peregrinus.

Małe sprawy wielkich ludzi

Strinberg w ostatnich latach swego życia był już zdecydowanym dziwakiem. Wielkiej swej miłości — Fanny Falkner dał pewnego razu pieniądze na futro, aby nie marzła stale w pociągach. Fanny zapłaciła owe futro natychmiast. Ponieważ jednak nie było ono zaraz gotowe, Strindberg stał się nieufny i Fanny od tego czasu musiała już na wszystkie wydatki przedstawiać kwity.

* . *

Matka Lessinga była małą i małoduszną osobą, bez zdecydowanego oblicza duchowego. Wszystko, co odziedziczył Gotthold Ephraim Lessing, odziedziczył po swym ojcu. Był więc przede wszystkim dobrym uczniem, tak samo zresztą jak mały Andersen, który mając zaledwie sześć lat, często chadzał z rodzicami do teatru i opery. Odwiedzanie tych przybytków sztuki przez małoletnich było dawniej przecież na porządku dziennym i nie wzbudzała u nikoga żadnych zastrzeżeń. Molier np. miał 14 lat, kiedy oglądał „Cyda". Jak wynika z pamiętników Clairona, w owych czasach uważano, że „odwiedzanie teatru upełnoletnia młodocianych i podnosi autorytet mężów i niewiast"

* . *

Stendhal był już zupełnie dorosły, kiedy go jeszcze wciąż próbowano spowodować do obrania sobie spokojnej i pewnej kariery urzędniczej w tych czasach, kiedy przekupstwem można było zapewnić sobie wszędzie wygodne życie. Stendhal jednak czytał tylko, wciąż czytał. W jego podręcznym bagażu oficerskim można było znaleźć mnóstwo książek. Zdarzało się, że pośród grzmotu dział, kiedy bitwa toczyła się już od dłuższego czasu, Stendhal nagle wybuchał głośnym śmiechem, ponieważ przypomniał sobie jakiś dowcipny fragment, przeczytanej właśnie sztuki teatralnej Moliera. Kiedy armia francuska została w Rosji rozbita, rzuca się Stendhal do pierwszych napotkanych sań, przebija do straży przednich i 14 grudnia dociera do Królewca. Wieczorem zapomina już o wielkiej klęsce i o cesarzu. Siedzi w operze i z lubością przysłuchuje się muzyce Mozarta.

* . *

Mały Karol Dickens uczył się z niezwykłą łatwością, przyswajając sobie w mig wszystkie wiadomości. Kiedy tylko nauczył sie czytać, pochłaniał wprost książki bez najmniejszego wyboru, biorąc do lektury po prostu wszystko, co mu w ręce wpadło. W siódmym roku życia widział „Makbeta" i „Ryszarda III" w teatrze. Jeszcze w późnej starości potrafił doskonale przypominać sobie fragmenty życia z najwcześniejszego okresu, sięgając pamięcią aż do swego drugiego roku życia. Potrafił on niezwykle dokładnie opisać dom, w którym wyrósł, ogród z wszystkimi kwiatami i drobnymi szczegółami na które zwraca uwagę tylko dziecko

Ostatni wysiłek

NOWY JORK (obsł. wł.). Na wczorajszy wieczór naznaczono posiedzenie ogólnego zgromadzenia ONZ, które ma zadecydować o wysłaniu do Palestyny mediatora lub wysokiego komisarza dla całej Palestyny. Na tym samym posiedzeniu miała też być ostatecznie załatwiona sprawa ustanowienia komisarza dla Jerozolimy. Jest to ostatni wysiłek ONZ w kierunku zapobieżenia wojnie w Palestynie.

Młodzież demonstruje przeciwko terrorowi rządu ateńskiego

WIEDEŃ (obsł. wł.). Przed poselstwem greckim w Wiedniu odbyła się masowa demonstracja młodzieży protestującej przeciwko terrorowi uprawianemu przez rząd ateński wobec demokratów greckich. Demonstranci wybili szyby w gmachu poselstwa greckiego. Z trudem udało się policji przywrócić znowu porządek.

Komuniści francuscy zadowoleni z noty radzieckiej

PARYŻ (PR). Biuro polityczne Francuskiej Partii Komunistycznej ogłosiło oświadczenie, w którym stwierdza, że odpowiedź min. Mołotowa na memoriał amerykański odpowiadała interesom pokoju i demokracji. Odpowiedź radziecka podkreśliła zupełnie słusznie agresywny charakter paktu zawartego przez 5 państw zachodnio-europejskich w Brukseli oraz stałą wolę rządu radzieckiego w kierunku wyeliminowania niebezpieczeństwa wojny i napiętnowania podżegaczy wojennych wszelkiego autoramentu.

Koniec mandatu brytyjskiego

JEROZOLIMA (obsł. wł.). Na głównym gmachu administracji brytyjskiej w Jerozolimie zwinięto wczoraj flagę brytyjską, co miało symbolizować wygaśnięcie mandatu brytyjskiego w Palestynie. Wysoki komisarz W. Brytanii Cunningham dokonał przeglądu stacjonowanych w Jerozolimie oddziałów brytyjskich, pożegnał się z dowódcą wojsk brytyjskich, przedstawicielami Żydów i Arabów i odleciał samolotem do W. Brytanii.

FELIETON KULTURALNY

Słowacki w dniach „Wiosny Ludów"

Wiosna Ludów w swoim pierwszym porywie i pierwszych osiągnięciach to jakby spełnienie proroczych słów Słowackiego, wypowiedzianych przez niego już na 10 lat przedtem w „Anhellim": „Oto zmartwychwstają narody! Oto z trupów są bruki miast! Oto lud przeważa! Nad krwawymi rzekami i na krużgankach pałaców stoją bladzi królowie,, trzymając szaty na piersiach szkarłatne, aby zakryć pierś przed kulą świszczącą i przed wichrem zemsty ludzkiej. Korony ich ulatują z głów jak orły niebieskie". Nic więc dziwnego, że gdy w pamiętnym przedwiośniu 1848 r. ogólnoeuropejska „burza wyrwała stary świat z korzeniami z posad", także i twórca „Anhellego" zobaczył w tym ruchu urzeczywistnienie swych najgorętszych marzeń: świt nowej epoki, niosącej także i Polsce wyzwolenie. Tylko teraz inną już sobie wyznacza rolę niż dawniej: nie pragnie stać się jedynie cichą, bierną ofiarą serca za sprawę narodu, lecz postanawia stanąć w pierwszych szeregach walczących pod sztandarem ludu.

Słowacki choć zatopiony od kilku lat w mistycznych dociekaniach najbardziej istotnych zagadnień bytu, choć żyjący w stale podniosłym nastroju religijnym, już od r. 1847 okazuje coraz żywsze zajęcie się aktualnymi sprawami politycznymi na emigracji, uczestniczy w naradach i zgromadzeniach, pisze odezwy polityczne, skupia wokół siebie zastęp młodych zwolenników swoich idei, by wreszcie w tych gorących dniach wiosennych 48 r. wyjść z zaczarowanego koła osamotnienia, które zamykało jego dotychczasowe życie, i nie tylko słowem poetyckim, jak dotąd, ale i czynem stwierdzić swą solidarność z tymi, co zbrojną ręką sięgali po wolność. A ponieważ wiedział, że pierwszym koniecznym warunkiem powodzenia akcji musi być zespolenie rozbitych w kilku stronnictwach sił emigracji w jednej organizacji politycznej, więc rzuca myśl takiego zjednoczenia ponad głowami istniejących partyj w konfederacji pod wodzą Mickiewicza, Czartoryskiego i gen. Różyckiego. Choć ten „fantastyczny" projekt nie został podjęty przez zacietrzewionych, „realnych" polityków emigracyjnych, poeta nie zraża się tym, odkładając jego realizację na chwilę sposobniejszą, a gdy wypadki w objętych ruchem rewolucyjnym krajach rozwijają się z błyskawiczną szybkością, porywa się do akcji bezpośredniej.

Wśród Polaków we Francji zaznaczyły się wówczas dwie orientacje co do przeprowadzenia militarnej akcji: jedni postanowili zorganizować siły wojskowe polskie za granicą u boku innych, walczących już ludów, (Włochy, Francja) by później na podobieństwo legionów Dąbrowskiego wkroczyć z rozwiniętymi sztandarami na ziemię ojczystą i tu dalej walkę prowadzić, drudzy zaś pragnęli od razu ruszyć do kraju, by tu rozpalić żagiew rewolucji, jednocześnie już w ogniu walki tworząc organizację sił bojowych. Mickiewicz, zgodnie z pierwszą koncepcją polityczną, podążył do Włoch dla zorganizowania tam legionu polskiego, a Słowacki, jak tyle już razy, przeciwstawiając się ideologii swego wielkiego przeciwnika, wskazywał na kraj jako na teren akcji wojennej tym bardziej gdy przyszły wieści o zrywie powstańczym Wielkopolski i o utworzeniu się tam w niezapomnianych dniach marcowych Komitetu Narodowego o charakterze zwierzchniej władzy narodu, a z Francji ruszały coraz liczniejsze gromady emigrantów ku Polsce w przekonaniu, że oto po 16 latach tułactwa nadeszła na koniec wymodlona, oczekiwana niecierpliwie godzina wyzwolenia ojczyzny.

Z gromadką 7 wiernych, zapalonych jego ideą konfederacji zwolenników udaje się do kraju, a na ich zapewnienie o bezwzględnym oddaniu się pod jego duchowe przewodnictwo odpowiada pełnym czułości i wylania wierszem: „Baranki moje, zaświtał czas, nad piękne zdroje powiodę was...". Wyjechali z początkiem kwietnia z Paryża do Berlina pociągiem kolei żelaznej, a stąd dyliżansem pośpiesznym do Poznania, gdzie stanęli wieczorem dnia 11-go kwietnia, a więc w dniu zawarcia między Komitetem Nar. a władzami pruskimi nieszczęsnej konwencji w Jarosławcu, zmniejszającej znacznie polskie siły zbrojne. Słowacki udaje się tu do Karola Libelta, znanego mu już z życzliwości dla siebie okazanej w kilku recenzjach o jego poezjach, umieszczonych swego czasu w pismach poznańskich, a który obok Stefańskiego był duszą Komitetu Nar. Zamieszkał u Libelta przy ul. św. Marcina 56 kilka dni, a od 14 kwietnia przyjął serdeczną gościnę u majora wojsk napoleońskich Bukowieckiego przy ul. Piekary 12. I piętro (przed wojną był tu hotel „Apollo"). Ale trwa nadal ścisły kontakt z Libeltem.

W tym czasie opadać już zaczyna uniesienie rewolucyjne w krajach niemieckich, a w ślad za tym rozwiewa się sympatia dla sprawy polskiej, ujawniana w uchwałach domagających się wolności dla Polski czy w entuzjastycznych owacjach na cześć zwolnionych z Moabitu więźniów polskich. Władze pruskie, ochłonąwszy z pierwszego przerażenia ruchawką rewolucyjną, podejmują coraz śmielsze kroki do zduszenia całego ruchu tak u siebie jak i w Wielkopolsce, a między innymi przystępują do jak najszybszego pozbycia się przybyłych z Francji niebezpiecznych, bo zarażonych ideami wolnościowymi naszych emigrantów. Miało to dotknąć i Słowackiego, ale wówczas Libelt czyni starania w prezydium policji poznańskiej aby pozwolono poecie w jego rzekomej podróży do Krakowa zatrzymać się czas jakiś w Poznaniu a to z powodu choroby; do podania dołączono świadectwo lekarza niemieckiego stwierdzające fatalny stan zdrowia poety: daleko posuniętą gruźlicę. Pozwolenie takie uzyskano najpierw na tygodniowy pobyt, które później kilkakrotnie przedłużano aż do dnia 12-go maja.

Młodzi przyjaciele poety od razu po przyjeździe do kraju zaciągnęli się do służby w formujących się oddziałach powstańczych on zaś sam ze względu na wyczerpanie organizmu groźną chorobą i ciągłym napięciem



Maciej Kamieński (patrz. art. „170 lat opery polskiej", na str. 5-tej)

Spór o pomniki KRAKOWSKIE

Nowe projekty odbudowy — Co porusza umysły krakowskie?

Korespondencja własna „Ilustrowanego Kuriera Polskiego"

Kraków, w maju.

Dyskusji nie zakończono. Odroczono ją z powodu spóźnionej pory do dalszych zebrań Tow. Miłośników Historii i Zabytków m. Krakowa. Ale wieczór był ciepły, wyiskrzony gwiazdami, a z Plant szły na miasto, pachnące oddechy bzów i młodej zieleni. Tu i tam przystanęły gestykulujące grupki kontynuując z ożywieniem przerwane debaty. Nie deliberowano nad aprowizacją ani nie szkicowano nowej mapy świata. Mówiono w dalszym ciągu o pomnikach, o ich twórcach i o rekonstrukcji te-



Adam Mickiewicz jako geniusz poezji. Orzeł u stóp poety trzyma otwartą księgę z kursem literatury słowiańskiej. Pod księgą złożone pióro, Szczerbiec i korona Bolesławowska. (fragment szkicu Matejkowskiego na pomnik Mickiewicza z r. 1885).

go, co zgładziła wraża ręka najeźdźcy. To przejęcie się sprawą ogólną, narodową i artystyczną — to przecież piękny rys, jaki znamionuje duszę Krakowa, miasta pamiątek i żywych kamieni. Już w trzech środowiskach przy wypełnionych salach, w Polskim Związku Zachodnim, w Związku Literatów i Tow. Miłośników odbyły się zebrania i narady, w jaki sposób przywrócić rozbite przez Niemców kształty. Chęć odbudowy pomników, naturalna reakcja uczuciowa Krakowa, odzwierciedliła się w momencie, gdy nie zagasło jeszcze ognisko wojny. Położono tablice, ślubujące ich wskrzeszenie, a w uroczystościach wzięli udział przedstawiciele zwycięskiej armii radzieckiej.

Potem przytłoczyły te sprawy — troski aktualne i bezpośrednie Wydobyła je znowu na tapet szczęśliwa inicjatywa ks. płk. Weryńskiego. Przypomniano, że po wysadzeniu w powietrze pomnika Grunwaldzkiego — Polonia amerykańska przyrzekła pomoc finansową i do tej amerykańskiej obietnicy nawiązał ks. Weryński. Niestety, zamiar ten napotkać może na przeszkody, a źródło ich tkwi w zagadnieniu, czy pomniki wznosić w pierwotnych kształtach lub kreować nowe. Chodzi głównie o pomniki Jagiełły i Mickiewicza. Pomnik Kościuszki po sporządzeniu nowego odlewu, stanie z powrotem na Barbakanie wawelskim. Ratuje go bowiem to wyjątkowo trafnie dobrane miejsce, samorzutnie wskazane w 1920 r. przez prof. Szyszko-Bohusza. Na wyniosłości gubią się drobne usterki dzieła Marconiego i Popiela.

Kraków, szczycący się arcydziełami rzeźby kościelnej, dla pomników wolno-stojących nie miał zainteresowań. Ciasne, stłoczone ze względów obronnych i ściśnięte ku sobie ulice nie nadawały się do tych celów. Miasto nie rozporządzało placami poza Rynkiem głównym i Małym, również zagarniętymi przez różne budowy użyteczności publicznej. Inne place powstały dopiero na początku 19 wieku, jak np. Szczepański (plac Gwardii Narodowej) po zburzeniu kościołów św. Macieja i Szczepana oraz kolegium Jezuickiego. Nie zdobył się Kraków nawet na ozdobną studnię — a pręgierz, który z Rynku usunęli Austriacy, z postacią rycerza i wagą, przeniesiono za rogatki. Dał podstawę dla przydrożnej kapliczki.

W krakowskich rozważaniach przyozdobienia miasta kilkakrotnie wskazywano na Poznań. Tutaj stanął w r. 1859 zaledwie w cztery lata po zgonie wieszcza pierwszy na ziemiach polskich pomnik Mickiewicza w Poznaniu również ostał się pręgierz, który był w użyciu do roku 1848. Wystawiono go w r. 1534 z grzywien od.. nadmiernie strojących się niewiast. (Poznanianki wedle przysłowia uchodziły za najpiękniejsze kobiety w Polsce). Posiadając doskonałe wodociągi, rurmusy i rząpie, pozbawiony był Kraków jednak studzien z artystycznie wykonanymi basenami, z Neptunem, syrenami i nimfami w guście tych, którymi zachwyca nas, między innymi Jelenia Góra. Uczony Jezuita, ks. Sebastian Sierakowski, świetny, europejskiego pokroju architekt, miał plany ozdobienia miasta takimi właśnie studniami-pomnikami i do dziś teki z jego rysunkami zachowały się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej. Niedole, jakie przechodził kraj i jego ubóstwo, nie pozwoliły na zrealizowanie tych pomysłów. Dla uczczenia Tadeusza Kościuszki projektowano na Placu Szczepańskim obelisk. Zwyciężył pomysł godniejszy — usypanie Kopca. Pomnik Naczelnika wedle projektu Marconiego, jak wszystkie inne — to dzieła czasów najnowszych.



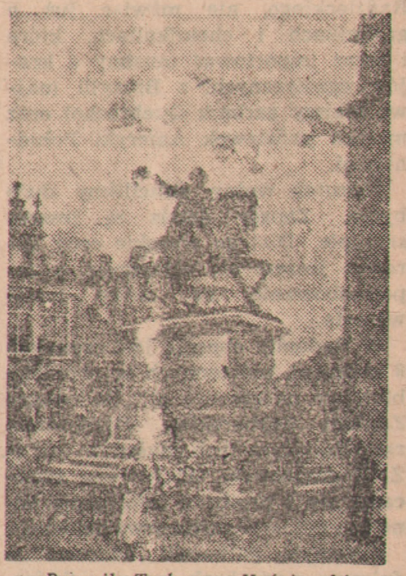
Geniusz dźwiga zmartwychwstającą Polskę. U stóp postaci Wieszcza i po bokach figury alegoryczne (fragment szkicu Matejkowskiego na pomnik Adama Mickiewicza).

Dyskusje krakowskie mają szerokie perspektywy. Padają zastrzeżenia i sprzeciwy odnośnie wielu tych dzieł, jak i cierpkie słowa pod adresem naszych rzeźbiarzy Monumentalna rzeźba polska czeka na swego geniusza. Wysunęli te obiekcje przede wszystkim dwaj przedstawiciele Warszawy, chwilowi goście Krakowa: literat Chojecki, starszy, siwiutki mężczyzna o patriarchalnej brodzie proroka i b. dyr. Zbiorów Państwowych Turczyński w referatach swych nicując wszystkie niemal ważniejsze nasze pomniki.

To, co przerasta przeciętność — to dzieła obcej ręki. Przykładem Kolumna Zygmuntowska i pomniki ks. Józefa Poniatowskiego oraz Kopernik w Warszawie. P. Chojecki omawiał głównie pomniki mickiewiczowskie. Najwięcej razi go pomnik Mickiewicza, dzieło Rygiera. Po jego wystawieniu w r. 1898 krążył po Krakowie złośliwy wierszyk-zagadka:

„Stoi w środku Rynku
Naprzeciwko szynku
Rogi ma na głowie
Kto to jest, panowie?"

W konkursie wileńskim nagrodzono Szukalskiego. Jego Mickiewicz to cudaczna, ekscentryczna oryginalność bez sensu. Poeta siedzi na tęczy. Wyobraźcie sobie państwo — grzmi krytyk, tęczę, jako wielki, ciężki żelazny łuk. Jak przy budowie żelazo-betonowych drapaczy chmur. Albo projekt Pronaszki. Straszyły nim niańki niegrzeczne dzieci. Nawet paryski projekt pomnika Mickiewicza, autorstwa Bourdella, nie znajduje w jego ocenie aprobaty. Jakaż na to rada? Wypadałoby rozpisać nowy konkurs, a prelegent niczego więcej się nie obawia jak gorszących kłótni i sporów — jakich mieliśmy sporo przy tych okazjach. Wyjście widzi tylko jedno, nawrót do jednego z trzech projektów Jana Matejki. Szkice oryginalne są na sali, przyniósł je mecenas sztuki dyr. G. Nie wszystkie przedstawiają się jako wizje literacko-malarskie.



Pomnik Tadeusza Kościuszki.

Goście warszawscy protestują też przeciw Grunwaldowi — Ant. Wiwulskiego, tragicznie zmarłego pupila J. I. Paderewskiego. Nie ostało się to dzieło w stanie, jaki zaakceptował fundator i któż je dziś wskrzesi? Brak makiet, z fotografii mógłby go wykonać tylko

(Ciąg dalszy na stronie następnej)

nerwowym zostaje w Poznaniu, by oddać się na usługi kierownictwu powstania. Im bardziej słabł ciałem, tym mocniejszy był duchem. I znów Libelt ułatwia mu spełnienie tego zamiaru, wprowadzając poetę do Komitetu Narodowego. Tu wnet zarysowały się ostro rozbieżności poglądów. Członkowie Komitetu zmierzali do stopniowego ograniczania ruchu, a to w zwizku ze wzmagającą się reakcją pruską, uzasadniając to brakiem wyposażenia wojennego dla gromadzących się w kilku obozach coraz liczniej oddziałów powstańczych. Wtedy Słowacki starał się obecnych przekonać, że w tej zjawionej „epoce świętej anarchii" nie broń, lecz przede wszystkim duch, wiara i zapał zapewni sprawie triumf, choć nawet nie mógł jeszcze wówczas przytoczyć tak wymownego przykładu na to jak odniesione 2 maja pod Miłosławiem zwycięstwo właśnie kosy chłopskiej nad nowocześnie uzbrojonym żołnierzem pruskim. To kontrastowe ujęcie sprawy znajdujemy w satyrycznym wierszu Słowackiego „Vivant Poznańczanie". Poeta pozostał w mniejszości, a sam ruch powstańczy w tych warunkach mimo zapału żołnierza, rekrutującego się głównie ze sfer ludowych, po kilku bitwach zostaje złamany, a następnie Komitet Nar. rozwiązany. Kończy się i pobyt Słowackiego w Poznaniu: na rozkaz policji niemieckiej musi w ciągu kilku godzin 12 maja po miesięcznym pobycie miasto opuścić. Udaje się stąd do Wrocławia, gdzie zamieszka przez dwa miesiące, by spotkać się z ukochaną matką, a następnie powrócić stąd przez Ostendę do Paryża „na ciągłą samotność, tęsknotę i śmierć", ale ze świadomością dobrze spełnionego obowiązku.

Te tygodnie pobytu w Poznańskim były dla niego wielkim przeżyciem. Nigdy dotąd nie mógł zapomnieć swej „ucieczki" z objętej powstaniem Polski w r. 1831, o czym jeszcze niedawno mówił w „Rozmowie z Mieczysławską": „Godności nie mam, przed męką uciekłem". Obecny więc przyjazd do Poznania i udział w zrywie wolnościowym uważał za własną rehabilitację przed samym sobą. Tak powstanie wielkopolskie zmazało jego błąd warszawski. A do tego dochodzi jeszcze radość z bezpośredniego zetknięcia się z masą ludu polskiego, który w jego koncepcjach poetyckich i politycznych był stale i nieodmiennie niezawodną siłą mającą dźwignąć naród z upadku i upodlenia. Rzeczywistość nie zaprzeczyła marzeniom. „Lud — pisze w jednym z listów — walczy z całym królestwem pruskim mimo szlachty, chcącej pokoju za wszelką cenę i neutralizującej ile możności siły wulkaniczne ludu. A, mój drogi, jaki lud! Nigdy nie śniłem o podobnym. Zawiera w sobie ziarno nowej epoki. Dwa lata temu w Polsce miano ten lud za najbardziej zgniły i najwięcej materialistyczny. Dzisiaj, mówię ci, przewyższa towarzyszów Leonidasa i zawstydza tych blanbeków szlachciców, co chcą nim komenderować". Stąd głęboka radość, której nie potrafiło przytłumić niepowodzenie podjętego ruchu. Powiedział: „Upadamy do czasu", wiedział bowiem, że powszechny poryw czy tu w Polsce, czy w Europie, zgnieciony na razie brutalną przemocą jeszcze dość na to silnych mocy ciemności, odżyje znów w przyszłości i skończy zwycięstwem. A wiara ta, nie złamana niepowodzeniem, ugruntowała się jeszcze silniej w poecie naocznym stwierdzeniem zdrowia moralnego i patriotycznego mas ludowych. „Jest to — pisze do matki — prucie się źle zaczętej na drutach roboty; z Boga się inna rozpocznie".

A jak krytyka poznańska jeszcze za życia poety wyróżniała się wśród innych pism polskich stosunkowo najbardziej przyjaznym i życzliwym stanowiskiem wobec twórczości Słowackiego, tak i teraz zapamiętano jego współudział w powstaniu wielkopolskim. „Przegląd Poznański" w roku 1849 w nekrologu, poświęconym poecie, pisze: „W nas Słowacki najwięcej współczucia obudza jako wygnaniec, wierny do końca sprawie nieszczęśliwej ojczyzny. W ciągu przeszłej wiosny jeden z pierwszych przybył on na ziemię ojczystą w nadziei, że chwila walki o niepodległość nadeszła". Po latach zaś pierwsze pomniki najbardziej romantycznemu z naszych poetów jeszcze w okresie niewoli postawi właśnie także ta najbardziej „trzeźwa" z dzielnic polskich, Ziemia Wielkopolska: jeden w Miłosławiu, drugi w westybulu Teatru Polskiego w Poznaniu, tak jak Wielkopolanin Małecki rzuci pierwsze naukowe fundamenty pod dzieło zrozumienia i uznania dla wielkości twórcy „Króla Ducha".

Marian Piątkiewicz.

Zielone Święta

Chrześcijanie święcą Zielone Świątki na pamiątkę zesłania Ducha św., o czym opowiadają nam Dzieje Apostolskie.

Święto to u Izraelitów nosiło różne nazwy. Zwano go świętem „Żniw", albo „Pierwocin" z racji składania Bogu w dniu tym ofiary wdzięczności w postaci pierwocin zboża i owoców.

W pierwsze Zielone Święta założono w Jerozolimie Kościół Boży, jako państwo wolności Ducha św. Niejednokrotnie w sprawach Ducha św. poruszał Kościół cały świat, zwalczał wszystkich nieprzyjaciół i przeciwników, gromadził wszystkich biskupów na soborach w Rzymie, Konstantynopolu, Lionie, Florencji itp.

Ewangelie ostatnich niedziel przed Zielonymi Świątkami i ewangelia Mszy św. zielonoświątecznej wyjęte są z mowy pożegnalnej Chrystusa Pana i nakładają na nas obowiązek czci Ducha św. jako nauczyciela prawdy, dawcę łaski i pocieszyciela.

Sztuka chrześcijańska również upamiętniła doniosły moment Zesłania Ducha św. w rzeźbie i malarstwie. W dzieła te natchnioną ręką mistrza wlała szczególne piękno, moc religijną, radość i wesele i jasność wewnętrznego spokoju i łagodności.

* * *

Zielone Święta przypadają w najpiękniejszej porze wiosny i w związku z tym tradycyjne obchody ludowe noszą charakter wesela i radości z powodu rozkwitającej przyrody. Podkreślenie tego znajdziemy u ludu wiejskiego w święcie „Królowej Wiosny" i w „Świętach Pasterzy i Rolników".

W święto „Królowej Wiosny" obierano najmłodszą i najpiękniejszą wiejską dziewoję, strojono w piękne, barwne szatki, wkładano na głowę koronę z ruty i barwinku, nadawano jej marszałków i odpowiedni dworski orszak, przysługujący królewnom i twarz osłaniano jej chustą, ażeby nikt jej nie poznał. Cały orszak z wiejską muzyką obchodził granice wsi, podśpiewując: „Gdzie królewna chodzi, tam pszeniczka rodzi". Następnie odbywała się wesoła uczta z tańcami, podczas której przy miodzie i poczęstunku zdejmowano królewnie z twarzy zasłonę. „Królem Pasterzy" zostawał ten, kto w dniu Zielonych Świąt pierwszy przypędzał bydło na pastwisko. Król mianował dworzan i cały dwór niebawem urządzał na skraju pola wesołą zabawę. W innych miejscowościach gromady ludu wiejskiego z chorągwiami i obrazem Boga Rodzicy przechodziły pola i niwy, śpiewając pieśni nabożne Rolnicy prowadzili wołu przystrojonego w zieleń i wstążki.

Ponieważ dawnymi czasy wierzono w duchy i zabobony, przeto i do dni Zielonych Świątek przywiązywano rozmaite gusła. Kto np. w noc zielonoświąteczną przejdzie miedzę wśród żyta, spotkać się może z złośliwą, zielonowłosą uwodzicielską rusałką. Rybacy nie zapuszczają również sieci w wieczory zielonego tygodnia, bo by im rusałki poplątały sieci. Były też i figlarne „maiki", życzliwe ludziom, otaczające opieką stada i zasiewy.

W miastach i po wsiach w dniach Zielonych Świątek kościoły, domy, po dwórka — wszystko umajone drzewkami brzóz i jesionów, gałęźmi wierzbiny, tatarakiem i mnóstwem barwnego kwiecia. A ponieważ pogoda zwykle dopisuje, wielkim popytem cieszą się wycieczki i zamiejskie majówki, gdzie starsi zażywają odpoczynku i świeżego powietrza, a młodzi oddają się zamaszystym tańcom i ochoczej zabawie. Do tradycyjnych warszawskich zielonoświątecznych zabaw należała słynna zabawa ludowa na Bielanach, znana ze swych pomysłowych atrakcyj i beztroskiej spontanicznej zabawy.

Zofia Drwęska-Doeringowa

RADOM - STOLICA PRZEMYSŁU GARBARSKIEGO

Wywiad „IKP" z dyr. „Radomskich Zakładów Garbarskich" p. Z. Bogdaszewskim

Radom, w maju.

Nasz klimat, warunki życia i przyzwyczajenia wymagają obuwia z prawdziwej skóry, a nie drewniaków, sandałów lub imitacji skóry, przeto, pomimo mnóstwa garbarni (w samym Radomiu było przed wojną przeszło 30 garbarni) i fabryk obuwia, mieliśmy zawsze niedobór surowca prawie w 50 proc.

Skóry surowe trzeba było importować z Argentyny, Włoch (kraju najlepszych skór), Anglii i Związku Radzieckiego, nie mówiąc już o garbnikach i chemikaliach, które i teraz importować musimy z krajów egzotycznych, z Brazylii (najważniejszy garbnik Quebracho) oraz małych państewek Ameryki Południowej.

Wskutek wojny straciliśmy dużo bydła. Zapasy dewiz są jeszcze szczupłe. Dlatego wysokie ceny surowca jeszcze się utrzymują, a zapotrzebowanie na skóry wciąż wzrasta.

W Radomiu obecnie jest czynnych 8 garbarni, połączonych w przedsiębiorstwo państwowe pt. „Radomskie Zakłady Garbarskie". Dyrektorem zarządzającym tych zakładów jest p. Z. Bogdaszewski, do którego zwracamy się z prośbą o informacje odnośnie sytuacji garbarstwa polskiego.

Przemysł garbarski odczuwa w dalszym ciągu brak surowca (którego jest jeszcze mało i na rynkach światowych) oraz garbników i chemikalii. Wystarczy zajrzeć do jedynego w Polsce podręcznika pt. „Technologia garbarska" inż. Edwarda Krzywickiego, dyrektora technicznego Radomskich Zakładów Garbarskich, aby przekonać się, jak szeroki i wieloraki jest wachlarz pomocniczych środków chemicznych, używanych w garbarstwie i **sprowadzanych tylko zza granicy.** „I w tym właśnie tkwią trudności techniczne i finansowe, w których znalazło się po wojnie garbarstwo polskie — mówi p. Bogdaszewski — a jednak pomimo wszystko musimy sobie dać radę."

Mamy dobrych majstrów, wybitnych fachowców, starych praktyków oraz około 20 profesorów — wykładowców radomskiej, jedynej w Polsce, Państwowej Męskiej Szkoły Chemiczno-Garbarskiej, przy której istnieją garbarnia i laboratorium chemiczne dla zajęć praktycznych. Kurs trwa 5 lat. Po ukończeniu szkoły student otrzymuje tytuł technika garbarskiego i najczęściej stanowisko w garbarni. Szkoła liczy obecnie 160 studentów i jest własnością Radomskich Zakładów Garbarskich. Wykładowcy, to ludzie z wyższym wykształceniem fachowym. Mając taki sztab fachowców oraz 600 wykwalifikowanych pracowników, R. Z. G. produkują towar przedniej jakości, a mianowicie: skóry podeszwowe, juchty, bukaty (skóry bydlęce), faszety (skóry końskie), pasy chromowe i skóry techniczne, używane wyłącznie w przemyśle włókienniczym, jak — skóry na tzw. cholewy, na manszony i bicze. Podkreślam — mówi p. B. — że jest to zasługa w pierwszym rzędzie inż. Krzywickiego i majstrów poszczególnych garbarni, z których wysuwają się na pierwsze miejsce jakością produkcji Garbarnia nr 1 (d. „Nowość"), Garbarnia nr 2 (d. „Ludowika") i Garbarnia nr 4 (d. „Lewenson"). Produkcja tych garbarni, szczególnie skór twardych, jest bez konkurencji.

W Radomiu są czynne wielkie fabryki obuwia, z których największa, dawn. „Bata", zatrudnia przeszło dwa tysiące pracowników.

W całym zaś kraju funkcjonuje 29 państwowych fabryk obuwia, a garbarni czynnych w całej Polsce jest 60. Z czasem, kiedy unormują się stosunki polityczne i gospodarcze w całej Europie, ilość naszych garbarni znacznie się powiększy.

— A gdzie są wyrabiane pasy transmisyjne? — zapytujemy.

— Dla tych celów są przeznaczone „Polskie Zakłady Pasów, Artykułów Technicznych i Rymarskich", które znajdują się w Warszawie, Krakowie, Radomiu, Lublinie, Bydgoszczy, Poznaniu, Rawiczu, Chorzowie, Gliwicach, Cieszynie i Glinicy (Śląsk).

Jeszcze parę lat cierpliwości, a ceny na skóry spadną, gdy będziemy mieli więcej surowca z chowu własnego bydła, no i więcej dewiz z eksportu naszych produktów, tj. węgla, drzewa, żywności itp., co nam znacznie ułatwi import chemikalii i wysokogatunkowych skór.

M. Berlacki.

Cudowna Madonna di San Luca

Ze skromnego kościółka wyrosła potężna bazylika

Na Monte della Guardia króluje wspaniały kościół, u którego stóp rozpościera się mgłą spowite miasto Bolonia. W historii tego miasta wielką rolę odegrał cudowny obraz Madonny di San Luca, znajdujący się we wspomnianym kościele.

Toteż nie bez ważniejszej przyczyny obrazu tego strzegło wiele pokoleń i wiele pokoleń ze skromnego kościółka w XII wieku stworzyło poprzez siedem wieków potężną bazylikę. Podczas pierwszej wojny światowej ostatnie pokolenie końcową fazą prac ukoronowało wysiłki, kontynuowane przez wiele stuleci.

Legenda, spisana w kronice Graziola Accarisi z Bolonii w XV wieku, taką głosi famę o cudownym obrazie: pewien pielgrzym z Grecji nazwiskiem Teokles Kmnyna, wiedziony nadprzyrodzonym nakazem, odnalazł w Hagia Sophia obraz Najśw. Marii Panny, namalowany przez św. Łukasza i przeniósł go do kościoła na Monte della Guardia.

Dokument, wydany w 1160 r., a znajdujący się w archiwum arcybiskupstwa, wspomina o przejęciu z rąk pielgrzyma obrazu i tym samym zostało pochodzenie ikony historycznie potwierdzone.

W 1194 r. (25 maja), po wielu trudnościach, jakie pokonać musiała przełożona klasztoru Augustynek, Angelica, inicjatorka budowy nowego kościoła, rozpoczęto prace nad wzniesieniem piękniejszego Domu Bożego.

Zawierucha wojenna w XIII wieku wycisnęła swoje piętno na murach kościoła św. Łukasza. W XIV wieku władca miasta Bolonii, Bernabo Visconti, uczynił z niego twierdzę obronną.

Mieszkańcy miasta zaniedbali kościół przez dłuższy okres czasu i dopiero, kiedy strach padł na nich po oblężeniu, dokonanym przez wojska papieża Marcina V, po gradobiciach i burzach powietrznych, przypomniano sobie Madonnę di San Luca. Po raz pierwszy w dziejach miasta obraz znalazł się w uroczystej procesji i przypomniano sobie napowrót o nim i jego cudach. Od tej chwili Madonna di San Luca staje się opiekunką miasta. Do niej w latach 1438—39 płyną prośby stroskanych mieszkańców o stłumienie pochłaniającej wiele ofiar cholery, i ją wzywa się o pomoc w 1505 r., kiedy miasto znalazło się w obrębie trzęsienia ziemi.

W 1603 r. Madonna di San Luca zostaje koronowana. Każdego roku pomiędzy Wielkanocą a Zielonymi Świątkami parafianie arcybiskupstwa udają się z pielgrzymką na świętą górę.

Kościół św. Łukasza łączy z miastem specjalnie wybudowana droga z ustawionymi po obu jej stronach potężnymi kolumnami. Prace nad wybudowaniem tych kolumn trwały przeszło pół wieku, bo od 1674 do 1739 r. Na całej przestrzeni, wynoszącej 3 i pół kilometra, umieszczono 667 arkad.

W XIX wieku kościół uległ całkowitej przebudowie. Ustawiono nowy ołtarz z kosztownego marmuru i zawieszono nowe dzwony.

Ostatnie niepokoje wojenne, okupacja niemiecka i walki przeszły, jakby cudem, mimo starej świątości i Madonna di San Luca nadal króluje nad miastem. (jk).



Na Monte della Guardia w starej katedrze znajduje się koronowany obraz Madonny di San Luca.

Spór o pomniki krakowskie

(Dokończenie ze strony poprzedniej)

artysta, nie rzemieślnik. Któryż z naszych rzeźbiarzy poświęci swą indywidualność na rzecz pomnika o wątpliwej wartości... A Krakowianie?

Nie urządzajmy szerokich wywiadów. Sentyment Krakowa nie chce żadnych zmian. Kilkakrotnie akcentowano, że nie można dopuścić do stabilizowania woli niemieckiej. Już w latach ubiegłych przy ujawnieniu projektu uporządkowania śródmieścia (wedle Tretera i Gruszczyńskiego) z próbą umieszczenia nowego pomnika grunwaldzkiego koło Ratusza i Sukiennic podniosła się powszechna fala niechęci. Także obecny na zebraniu poseł dr Drobner podziela zdanie, że pomniki winny ostać się na dawnych miejscach. Są one upamiętnione niemieckim barbarzyństwem. Gdyby zaś rozpisywano konkurs — wymagało by to powołania ogólnopolskiego komitetu. Wysuwa się pytanie, czy pora dziś na budowanie pomników. Hierarchia potrzeb i celów istnieć będzie zawsze. Wysuną się zawsze zagadnienia zdrowotne, zawsze zamało będzie mostów i niedostatek szkół. Skoro dla snobizmu wydatkowano osiem milionów na wystawienie obcej sztuki (Owcze źródło), napewno znajdzie się grosz społeczny na pomniki. Pierwszeństwo należy się Adamowi Mickiewiczowi w 150-lecie jego urodzin.

Dalsza dyskusja nastąpi na jednym z najbliższych posiedzeń Tow. Miłośników Krakowa.

Jan Stankiewicz.

SKARB Wielkiego MOGOŁA

Adam Czekalski

64 POWIEŚĆ

Przyszedł wczoraj do niego, a kiedy dowiedział się, że on, Murguł, ma prowadzić białego Sahiba do baszty, zaproponował mu podzielenie się otrzymaną nagrodą wzamian za to, że nie Murguł, ale on pójdzie z Sahibem.

— Masz tu pół rupii — mówił Daftri — bo więcej od Sahiba i tak byś nie dostał, i zostań w domu. Ja basztę znam dobrze i lepiej wytłumaczę Sahibowi wszystko.

— Zgodziłem się na to — kończył Murguł — i zamiast ja, z Sahibem poszedł Daftri. Obiecał być u mnie zaraz po powrocie z wyprawy, ale dotąd nie zjawił się. Pewnie poszedł do swojej wioski w górach.

Barłamp odprawił obu hindu i zwrócił się do Jerzego ze słowami:

— Jasne jak słońce, że to robota Borowicza. Jeżeli dobry polski Pan Bóg pomoże mi spotkać tego człowieka, postaram się zapłacić mu i za to.

— Ależ w jaki sposób?

— Czort go wie. Czymże innym wytłumaczyć ten podstęp, na który złapał się Murguł? Wolał zarobić pół rupii bez żadnego wysiłku, niż jedną całą rupię za cały dzień wyprawy. Zasada w Indiach powszechna znana i zrozumiała: żyć bez potrzeby wysiłku i pracy.

— Do czarta, to zaczyna być mniej ciekawe! Jesteśmy otoczeni całą siecią wrogów, których albo nie widzimy, albo też nie możemy dosięgnąć.

— Nie zrażajmy się tym wszystkim. Władze mamy za sobą, my obaj nie jesteśmy byle ułomkami, ale chłopy na schwał, dobierzemy sobie ludzi oddanych i pewnych i dopniemy swego.

— Pal sześć pieniądze, byle tylko Lilę odzyskać.

— Odzyskamy. Wydaj odpowiednie hukumy do wymarszu. Zdaje się, że wszystko gotowe i możemy ruszyć każdej chwili?

— Gotowe. Opatrz dobrze nogi i zabierz swoje drobiazgi. Przyślę ci człowieka z wiadomością o chwili wyruszenia.

XIV

ŁADUNEK Z CHIN

Z dwóch wspólników, Kakobad był tego dnia w składzie nieobecny, gdyż wyjechał za interesami do Delhi. Za kantorkiem siedział Jamszid i podliczał cyfry dziennego targu. Paru subiektów robiło porządki po znojnym dniu użerania się z klientami, aby przed zamknięciem składów wszystko było w porządku i poukładane na właściwych miejscach.

Sir Redclief dotrzymał obietnicy i za jego wstawiennictwem właściwe władze zatwierdziły kupno przez spółkę „Jamszid and Kakobad" składów Parsa Rustuma, zezwoliły na otwarcie interesu, ale zarówno jeden jak i drugi wspólnik dobrze wiedzieli, że niewidzialna opieka Sahiba trwa nad nimi i każdy nieostrożny z ich strony krok może sprowadzić nieobliczalne a szkodliwe dla nich następstwa. Wystrzegali się też postępowania w czymkolwiek w taki sposób, aby urazić Sahiba.

Podliczywszy ostatnią kolumnę cyfr, Jamszid zamknął wielką księgę i wsunął ją pod kantorek na półkę. Przeszedł do oddziału kasy, aby policzyć pieniądze z dziennego targu. W tej chwili na progu składu stanął hindu, przymrużył oczy i zaczął rozglądać się dokoła. Podszedł do niego jeden z subiektów z zapytaniem, czego by sobie życzył, na co człowiek ten mruknął tylko coś i skierował się w stronę kasy, w której siedział Jamszid.

— Salam, Jamszid.

— Salam, hindu — odrzekł Jamszid. — Czego chciałeś ode mnie?

— Pragnę z tobą porozmawiać.

Hindu mówił językiem angielskim, z dużą naleciałością słów chińskich i jakichś innych, Parsowi zupełnie nieznanych.

— Poczekaj aż policzę kasę — rzekł spokojnie Jamszid i zabrał się do liczenia pieniędzy, a chwilami zerkał na nieznajomego spod oka, czyniąc to tak, by obserwowany nie dostrzegł tego.

Liczenie trwało dość długo. Skończyło się jednak i pieniądze — banknoty i bilon w workach zniknęły w przepastnej głębi ogniotrwałej kasy wspólników. Jamszid wyszedł zza przepierzenia i skinął na hindu, aby szedł za nim.

Gdy znaleźli się w małej izdebce za kantorem, Jamszid wskazał nieznajomemu matę na podłodze, sam usiadł na przeciwnej i, wyczekawszy odpowiednio długą chwilę czasu, zapytał:

— Czego chciałeś, hindu?

— Przychodzę w imieniu Ramy Bahadura, abyś przyjął u siebie na przechowanie ładunek, który dostarczą ci ludzie przybywający z Trivandrum.

— Co to za ładunek?

— Nie potrzebujesz wiedzieć.

— Jeżeli mam coś przechować u siebie muszę wiedzieć, co ten ładunek zawiera. A gdyby to była bomba, która wybuchnie?

— Nie lękaj się, to nie jest bomba.

— A co to jest?

— Nie musisz wiedzieć.

— Nie muszę też w takim razie i przyjąć.

— Przyjmiesz.

— Ty mnie nie zmusisz do tego.

— Ale zmusi cię słowo Ramy Bahadura.

— Nie znam tego człowieka.

— Nie znasz? Tym lepiej dla ciebie. Nie narażaj się na jego gniew.

— Jamszid, mówiąc, że nie zna Ramy Bahadura, nie mówił prawdy. Wprawdzie nigdy dotąd nie miał bezpośrednio do czynienia z tym człowiekiem, ale doskonale wiedział, kim on jest i jaką potęgą rozporządza. Gdyby Rama Bahadur rozkazał, zostanie Jamszidowi uniemożliwiony wszelki handel, zrujnują go banki, w których korzystał dotychczas z kredytu, a gdyby i tego było za mało — potrafią wysłać go do ojców wszystkich Parsów tak cicho, iż się nigdy i nikt o tym nic dowie.

Kultura i sztuka

Nr 20 | DODATEK ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO | 16. 5. 1948

JAN PANASEWICZ

Przyszłość sztuki ludowej

W powojennej rzeczywistości polskiej słowo „ludowy“ jest jednym z najpopularniejszych przymiotników. Przymiotnik ten, połączony z wyrazem „sztuka“ wywołuje nieraz poważne nieporozumienia v polemikach prasowych czy ustnych dyskusjach z powodu niejasności w formułowaniu treści jak i zakresu tego pojęcia.

Jeden z najwybitniejszych teoretyków poezji ludowej, John Meier, uważa, że utwory poezji ludowej są to dzieła indywidualnych twórców. Dzieła te z biegiem lat stały się własnością ogółu i to do tego stopnia, że nazwiska twórców zatarły się w pyle zapomnienia. Stąd poezja ludowa jest anonimowa i ma ponadindywidualny charakter. Inny wybitny teoretyk, Hans Naumann, poszedł jeszcze dalej i doszedł do wniosku, że poezja ludowa jest tym dobrem kulturalnym, które spadło ze stołu pańskiego do warstw niższych, które tymi okruchami dożywiają się nieraz przez stulecia, podczas gdy warstwy wyższe sięgają do coraz to nowych tematów i form ich ujęcia.

Niech mi będzie wolno na poparcie tego twierdzenia dorzucić wyniki badań muzykologów, którzy twierdzą, że polska muzyka ludowa jest oparta na starożytnych gamach greckich, szczególnie na pentatonice.

Greccy handlarze bursztynem zapuszczali się dla zdobycia tego cudownego w ówczesnym mniemaniu kamienia aż nad Bałtyk i pozostawili nam swoje pieśni. Dziś odkopujemy na ziemiach polskich drachmy greckie i zachwycamy się formami muzyki Greków. Zdążyli oni już dawno umrzeć i wprowadzają nas w błąd, jeżeli wierzymy w samorodną genialność naszej ludowej muzyki, która sobie tymczasem w najlepszej wierze „udaje Greka“ w swoich najbardziej podstawowych formach.

Jeżeli więc twierdzimy, że Chopin czy Szymanowski sięgnęli w swej muzyce do naszego folkloru, to przeciwnicy wiary w samorodną oryginalność sztuki ludowej mają też prawo twierdzić, że Chopin czy Szymanowski, pisząc niektóre swe dzieła w gamach greckich, sięgnęli faktycznie nie do form polskiej muzyki ludowej, lecz trochę dalej, bo do form muzycznych innej warstwy kulturalnej, która już dawno wymarła.

Sztuka ludowa zaś nie umiała wyrwać się z zaklętego koła i powtarzała skostniałe z biegiem czasu pomysły. Że sztuka warstw kulturalnych może jeszcze w czasach najnowszych podszywać się pod sztukę ludową, niech świadczy następujący wypadek. Przed wojną spotkałem się na jeziorze Trockim pod Wilnem z łodzią pełną wieśniaków, którzy używali w niedzielne popołudnie przejażdżki i śpiewali „Laurę i Filona“ Fr. Karpińskiego. Na zapytanie co to jest, odpowiedzieli, że „to jest takie piękne śpiewanie“, ale nie umieli wyjaśnić, skąd ono jest. Wyjaśnili, że „śpiewanie“ to jest tak dawne jak jezioro same. Z kolei dowiedziałem się, że przodkowie moich śpiewaków służyli w charakterze lokai, pokojówek, myśliwych i stangretów w pobliskim pałacu hr. Tyszkiewiczów. Teraz wszystko stało się jasne: rokokowe sentymentalne damy przywiozły to „śpiewanie“ z Warszawy i w ten sposób zabłądziło pod strzechy. Przykłady można mnożyć. Czyż bajeczna kolorowość strojów ludowych nie jest bez imiennym dziedzictwem gustów średniowiecza? Czy długie włosy, noszone do niedawna przez Maćków i Bartków nie są przypadkiem aż tak długie, że sięgają średniowiecznych nakazów kościelnych, w myśl których mężczyźni musieli nosić długie włosy, co miało przez upodobnienie fryzur żeńskich do męskich chronić kobiety od męskiej pożądliwości?

Przeciwnicy kultury miejskiej przeciwstawiają nieraz piękno kujawiaków i oberków kosmopolitycznej rumbie czy tangu, które wypierają na wsi tańce ludowe. A czy nie warto zdać sobie sprawę, że kultura miejska była tylko pośredniczką w przeniesieniu ludowych tańców negrów czy ludów amerykańskich pod kujawskie czy mazowieckie strzechy?

A czy zamiast oburzenia nie ogarnęłoby ich rozrzewnienie, gdyby na przykład odkryli, że w centrum Afryki gołopępi Murzyni tańczą z sarmacką zadumą i posuwistością smętnego kujawiaka: „Gęsi za wodą, hej, hej!“ Sztuka ludowa jest dziś usychającą gałęzią. Usychanie zaczęło się dawniej niż sięga zmechanizowany wiek dwudziesty. Zaczęło się na dobre wtedy, gdy zaczęła umierać prastara samowystarczalna kultura rolna, oparta na kulcie przyrody i religijnych mitach. Sztuka ludowa jest sztuką wsi, nie ma sztuki ludowej miejskiej: jest najwyżej zwulgaryzowana sztuka inteligencka dla mas.

Czy warto i czy można wskrzesić dobrze umarłego trupa? Odpowiedzią na to mogłoby być organizowanie przy kuratoriach szkolnych kursów instruktorskich tańców ludowych, bo już doszliśmy do tego, że dziś nie można po prostu pojechać nad Gopło, aby nauczyć się kujawiaka. Trzeba przejść tresurę na kursie.

Równie dobrze można by zorganizować fabrykę świątków ludowych i stworzyć nową, dobrze dochodową modę.

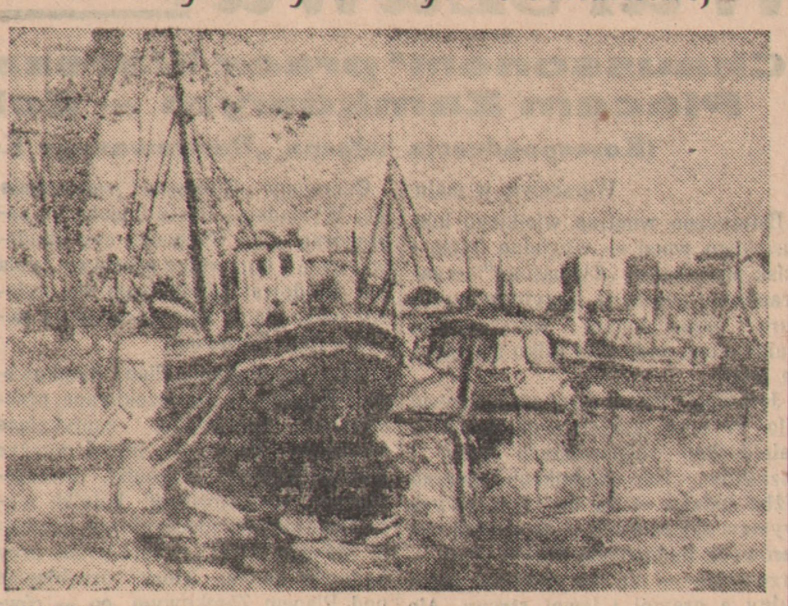
W stosunkach kapitalistycznych usiłowano upowszechnić kulturę w ten sposób: uważano, że chłop czy robotnik jest za głupi i za gruboskórny, żeby go zaprowadzić na Szekspira, prowadzono więc tak zwany lud do freblówki z sztuką ludową i kazano podziwiać to, od czego lud właśnie wyszedł, aby sięgnąć wyżej do tego, o czym tak nieomylnie mówił instynkt poetki ludowej Konopnickiej.

Obawy przed standaryzacją kultury przemysłowej powinny tylko zmuszać do szukania dróg, aby tej standaryzacji uniknąć.

I kto wie kiedy standaryzacja umysłowa była większa: czy za króla Piasta, czy w dobie taśmy automatycznej? Zamiast stwarzać jeszcze jeden renesans mody na sztukę ludową, sięgnijmy odważnie w przyszłość i jej nieobliczalne możliwości — chyba że mamy ubogą wyobraźnię albo lękamy się, by nas, na psa urok, nie nazwano poganiaczami kultury.

Jan Panasewicz.

Z Wystawy Plastyki Poznanskiej



EDMUND SZYFTER — PORT RYBACKI w GDYNI (ol.).

U POETÓW

Stanisław Czernik

Wiosenny zjazd

Wóz, jakby obłok na kołach,
Niósł z góry przez zagajniki
Nasze promienne czoła, —
Z bukowej góry jak z chmur:
Śpiewy, uzd brzęki, okrzyki.

Konie. To wóz, to stuk kół.
Uzdy dzwonią — jedziemy z gór.
Konie mocne. W dolinie białe
Domy i dym, jak rój pszczół.

Zając na przedzie jak dzwonek.
Zwierzęta śpiewają chwałę.
Chwała bije nam z czół.
Konie białe, uzdy czerwone.

Z góry buków turkocze wóz
Ku dolinie przez zagajniki.
Że ostatni nas niesie dźwięk uzd,
Jak nie wiedzieć, jeśli wiedzą słowiki.

Stanisław Czernik

Wielka własność poety

Mam już posiadłość wielkopańską, [jasną:
Los podarował mi niebo na własność.
Mój obszar dworski, jak szal [kaszmirowy,
Już mi powiewa gwiazdami u głowy.

I gdy się czuję dziedzicem w tej [chustce,
Wiem — to dziecińtswo weźmie syn [i córka.
Ich będzie łódka, dróżka i rzeczułka,
Park i aleja i dwór biały w pustce.

I tak się niebem okręcam, jak szalem,
Wielką własnością, hrabstwem, [baronatem,
Że coraz częściej gwiazdy w fajce palę
Wieczorem, przy księżycu, latem.

JERZY KORAB

170 lat opery polskiej

Poznań, w maju.

Po prawdzie nie był Polakiem jej autor, a po drugiej prawdzie nie zupełnie tam ona była ani operą, ani pierwszą. Bo taki jeden Holland (też nie Polak!) napisał przed owym Maciejem Kamieńskim (pisywał się czasami Kamięskim!) pod opiekuńczymi skrzydłami Radziwiłła taką jedną „Dorotkę“, a już tych kilkanaście numerów śpiewu wodewilowego z towarzyszeniem skromniutkiej orkiestry, dziś by na miano „opery“ stanowczo zasługiwać nie mogło. A jednak z pewnego rodzaju sentymentem przypominamy sobie datę 11 maja 1778 r., którego to dnia — czy wieczora — odsłoniła się po prawie 300 taktach orkiestralnej „Symphonii“ kurtyna w pałacowym teatrze Radziwiłła „Panie kochanku“, by licznie zebrani warszawiacy mogli na sobie żywo doświadczyć, że „... te śpiewy po modnemu nie są przeznaczone dla krytyków, ale dlatego, aby Polacy śpiewali...“ Takie śmiesznie ustylizowane słowa nasmarował na rękopisie swej „opery“ Maciej Kamieński, Słowak rodowity, ale warszawiak sierdzisty i sumiennie nad Wisłą zasiedziały. A ileż to lat przed nim Mikołaj Gomółka, autor sławnych „Melodyii na psałterz“ napisał podobnie na dedykacyjnym miejscu? Żeby dla Polaków, dla naszych prostych „domaków“ szły te czterogłosowe harmonie religijne. Czyż trzeba raz jeszcze powtarzać do znudzenia cytowane i raczej już chyba ryzykowne w swej niższości narodowej słowa z XVI wieku o Polakach, co to nie będąc gęśmi swój język mają? Nie trzeba i nie będzie się już więcej o tym pisać. Bo mają Polacy swój język. Chopin ich nim przemawiać później (co prawda zbyt późno!) nauczył.

No więc tedy zaczęto przedstawienie owej „opery“. Zwała się „Nędza uszczęśliwiona“ i była wedle zachwyconej opinii Wojciecha Bogusławskiego (z Glinna pod Poznaniem, z Glinna) cudem, jak naówczas wszystkich zadziwiającym, cudzoziemcom, lękającym się wzrostu tej sztuki niemiłym, a rodakom mocno upodobanym. Długich okresów słownych używał „Woś“ Bogusławski — tak jego imię zdrobnił ojciec w domowej zapisce o urodzinach syna — by potomności zdać sprawę z zachwytów, jakie „Nędza uszczęśliwiona“ wywołała.

Mało komu wiadomo, że owe „dr“ przed nazwiskiem Zygmunta Latoszewskiego — to po części właśnie „zasługa“ Macieja Kamieńskiego. Mam oto przed oczyma niemal stustronnicowy maszynopis doktorskiej pracy muzykologicznej Latoszewskiego, poświęcony właśnie „pierwszym operom polskim M. Kamieńskiego“. Gotowy do druku od 1932 r., dotąd spoczywa w prywatnym autora posiadaniu. Z uważnej lektury wynikają pewne dane, prostujące szereg błędów i niedomówień dotychczasowych sądów. Więc pierwsza uwaga tyczy rodzinnego miasta Oedenburga na pograniczu węgiersko-austriackim. Znane jako Sopron. Wszędy dotąd wymieniano to miasteczko, jakoby tu miał się Kamieński urodzić. Latoszewski pojechał do Sopronu i... w żadnej księdze metrykalnej daty ani metryki urodzin Kamieńskiego nie znalazł. Że Sopron — tak pisał Bogusławski, autor małej pośmiertnej monografijki autora „Nędzy“, wydanej w dwa lata po śmierci Kamieńskiego, w 1832 r. I wszyscy inni poszli za Bogusławskim. A dalej, że wydoskonalił się Kamieński w muzyce we Wiedniu. Miał już dobrych lat 28, gdy opuścił rodzinne strony i pojechał daleko za siedem gór i siedem rzek ku Polsce. W Warszawie osiadł i tu począł dawać lekcje muzyki po prywatnych domach. Drukował tu nawet swoje jakieś drobiazgi fortepianowe — to pierwszy pewniejszy ślad pobytu w Warszawie (rok 1773). No i nastąpiła muzyka do „Nędzy“ — rozszerzonej przez Bogusławskiego kantaty Bohomolca w dwa akty. Jeszcze była jakaś kantata okolicznościowa na odsłonięcie pomnika Sobieskiego w Łazienkach, za którą król Staś sypnął Kamieńskiemu dukatami i złotym zegarkiem rzęsiście. Kamieński organizował koncerty publiczne nad Wisłą. Można było posłuchać na nich klasycznej muzyki do woli. Wreszcie kupił sobie mistrz-muzyk dom na Świętojerskiej, otworzył w nim zajazd i... wstąpił powszechnym wówczas obyczajem do loży masońskiej. I tak sobie żył Maciej Kamieński w czasach, w których po warszawskim bruku chadzał, a raczej drobnymi nóżkami biegał Fryderyk Szopen. Aż wreszcie w dniu 26 stycznia 1821 roku zmarło się Kamieńskiemu Maciejowi i tak warszawianie posłyszeli pod batutą Jawurka „Requiem“ Mozarta u Ks. Ks. Pijarów.

I tak oto lat temu 170, w majowy dzień zobaczono pierwszą polską „operę“. Były w niej i polonezy i rytmy polskie. Był początek tego źródła, które później spłynęło rzeką „Strasznych dworów“, „Flisów“, „Goplan“, „Marii“, „Rogerów“ i „Żywych kamieni“. Popatrzcie na typowy wizerunek muzyka owych czasów, podumajcie chwilkę rzewnie nad latami, które legły między naiwnym zwrotem polonezowym w „Nędzy“, a kunsztowną melopeją kołysanki Roksany w „Rogerze“ Szymanowskiego. Sto siedemdziesiąt lat! Szmat czasu!

Z NOTATNIKA

PRZENIESIENIE ZABYTKOWEGO KOŚCIOŁA NA HARENDĘ KASPROWICZA

Staraniem krakowskiego Urz. Konserwatorskiego nastąpi w najbliższym czasie przeniesienie zabytkowego, pochodzącego z początków XVII w. kościoła drewnianego z Zakrzowa koło Kalwarii, na Harendę w pobliżu Zakopanego. Kościół stanie na parceli, na której wzniesione jest Mauzoleum Kasprowicza, tworząc wraz z nim jednolitą, monumentalną całość architektoniczną.

WIECZORY LITERACKIE W ŁODZI

W Miejskiej Galerii Sztuk Plastycznych w Łodzi odbyły się ostatnio wieczory autorskie Jana Sztaudyngera i Mieczysława Jastruna, odczyty dr J. Krajewskiej — „Zdobnictwo w sztuce ludowej“, Grzegorza Timofiejewa — „Mickiewicz i Wiosna Ludów“ Aleksandra Bogena — „Rozwój plastyki radzieckiej“, Zofii Petersowej — „Z warsztatu tłumacza“, prof. dr M. Wallisa — „Impresjonizm“ oraz wieczór dyskusyjny Konstantego Mackiewicza na temat „Artysta a rzeczywistość“.

ECHA WYSTAWY GRAFICZNEJ W TUR

Zorganizowana przez Zarząd Główny TUR w Warszawie w marcu br. wystawa grafiki polskiej cieszyła się wielkim powodzeniem. Zwiedziło ją ogółem 2.111 osób. Zapotrzebowanie na grafikę było stosunkowo duże, zamówiono mianowicie ponad 300 prac, na ogólną sumę 600 tys. zł. Obok pojedyńczych osób zakupowały prace — świetlice, związki zawodowe, spółdzielnie i władze państwowe.

CIEKAWY ODCZYT

Staraniem Tow. Przyjaciół Nauki i Sztuki odbył się w Rzeszowie odczyt mgr. Łosiowej na temat „Polska twórczość powieściowa na tle powojennych przemian“.

Zamek o bogatej historii

Miasto, które owiewia tchnienie walk o wolność

Wśród skłębionych chmur, otoczony licznymi wierzchołkami gór niby gwardią przyboczną, drzemie niebezpieczny olbrzym — Etna. Ledwo widoczny unosi się z krateru ciężki jego oddech. Szarożółty kolor, tak różny od jaśniejących bielą podobnych mu gór, wywołuje niemiłe uczucie.

I to właśnie uczucie lęku na widok nienasyconego potwora, było powodem, że pierwotni mieszkańcy Sycylii chronili się w jamach skalnych, wysoko położonych, do których nie docierała wszystko niszcząca lawa. Dlatego też w samym „pępku" Sycylii powstało miasto, któremu nie mogła grozić zagłada. A o posiadanie tego miasta walczyli tyrani z Syrakuz, Kartagińczycy i Rzymianie, bo prócz tej tak ważnej zalety, że nigdy nie dosięgnie go lawa Etny — stanowiło ono ważny punkt strategiczny dla najeźdźców, chciwie wyciągających ręce po władzę nad całą wyspą.

Tu w 175 r. przed Chrystusem wzięły swój początek wojny niewolników przeciw Rzymianom. Tu padły pierwsze zarzuty pod adresem świętokradcy Verresa, które spowodowały interwencję Cicerona. I tu urządzili sobie Arabowie punkt wypadowy na Europę. Zmienili oni pierwotną nazwę miasta Castrum Hennae na „Casr Janna", z czego później powstała nazwa obecna Castrogiovanni.

Miasta tego nigdy nie zdołano pokonać orężem. Już Liwiusz nazwał je „inexpugnabilis", jedynie podstępem i zdradą wpadło ono w ręce zaborców. Wyłącznie temu ostatniemu przypisać należy zdobycie miasta przez tyrana Dionisa Starszego (403), Kartagińczyków i Rzymian. Bohaterów wojny wyzwoleńczej spod jarzma niewoli rzymskiej, zmusił jedynie głód, po dwuletniej obronie (133—132) do poddania się.

Również przez zdradę opanował miasto Arab Abbas (24. 2. 859), który wyciął wszystkich mężczyzn, a kobiety odesłał w niewolę do Bagdadu. W późniejszej historii Ferdynand I robi z miasta warownię (1810—1812) przeciwko ideom, dla których walczyli rewolucjoniści francuscy.

W walkach o zjednoczenie Włoch Castrogiovanni odegrało poważną rolę. Udzieliło ono zbrojnego poparcia Garibaldiemu, walczącemu na przedpolach Palermo. W dniu 14 sierpnia 1862 r. Garibaldi ze swoim małym oddziałem wojska, jako gość barona Varisano złożył hołd bohaterskiemu miastu.

Każdy mur i każdą skałę w tym mieście owiewa tchnienie walki o wolność. Położenie Castrogiovanni było też nader korzystne dla obrony. Niedostępne okazały się pionowe wapienne ściany z głębi zielonej doliny. Na górze ostro wbijające się w jasny błękit wieże twierdz, uzupełniały bezpieczeństwo mieszkańców miasta.

Obecnie do Castrogiovanni prowadzą wygodne drogi, charakter tego miasta jednak nie zmienił się zupełnie. Na ulicach ciasnych i stromych rażą monotonną szarością stłoczone domy. I tak jak dawniej, spotyka się grupy ludzi wylegujących całymi dniami na ulicach. Na wschodzie miasta, na tle zielonej góry, odcinają się różowo zabarwione mury zamku Castello di Lombardia. Na tym samym miejscu stała kiedyś świątynia bogini uprawy ziemi — Demeter, córki Kronosa i Rei, nazywanej powszechnie przez Greków „matką ziemi". Tam znajdował się też wieniec składający się z 20 wież, z których do tej pory pozostało tylko sześć. Najokazalszą z nich jest wieża pizeńska.

Również imponująco przedstawia się wieża kościoła Chiesa Madre, zbudowanego w 1307 r. z polecenia królowej aragońskiej Eleonory. Gotycka kiedyś trzypiętrowa wieża, została w 1693 r., na skutek szalejącej wichury poważnie uszkodzona, a po odnowieniu nadano jej styl barokowy.



Ostatnie zdjęcie z wybuchającego wulkanu, niosącego śmierć i zniszczenie mieszkańcom okolicznych osiedli.

Piękny jest zachód słońca w Castrogiovanni. Odnosi się wrażenie, jak gdyby całe miasto kąpało się w morzu ognia. Stare mury zamku i wieża kościoła Chiesa Madre stają się złote, zielone tło gór nabiera koloru srebrnej śniedzi. W dali zaś drzemie złowrogi olbrzym... Etna!

STANISŁAW BORUŃ

Bzy

Dziś w mym ogrodzie stał się cud:
deszcz skropił go rzęsiście...
wśród kolorowych snów i złud
rozkwitły pierwsze bzowe kiście.

Rozkwitła w nocy bzowa kiść:
pastelem barwy nęci oko,
A miałem w drogę moją wyjść
— z sercem zranionym gdzieś głęboko

Lecz zapatrzony w kwiecia toń,
znowu tęczowe budzę sny...
Spływa subtelna z krzewu woń,
którą rozkwitłe przędą bzy.

Już trosk i bólów może kres...
ktoś do mnie podszedł z jasną twarzą...
w kącikach powiek resztki łez —
promykiem słońca znów się jarzą.

I już spoglądam na ten świat,
innymi dziś oczami,
bladoliliowy tuląc kwiat —
z niedośnionymi Szczęścia snami.

Warszawa powstaje z ruin

„Chaussonem" przez Warszawę—Tunel pod Placem Zamkowym — Echa Starówki

(Korespondencja własna „Ilustrowanego Kuriera Polskiego)

Warszawa, w maju

Estetyczne wnętrze wielkiego luksusowego wozu — wygodne fotele i ścisk nieopisany: „Chaussony" — zagraniczne autobusy, przybyłe w sukurs przeciążonym warszawskim tramwajom, podzieliły tylko ich smutną dolę!

Jedziemy! Przed nami perspektywa ulic. W prostokątach szyb wozu — kalejdoskop różnorodnych barw i kształtów. Na chodnikach gwarna ciżba ludzka — na tle kolorowych wystaw sklepowych — w niskich parterowych budowlach. Potem skręt — przecznica — nie ma sklepów, tylko ruiny z prawej i lewej strony. Ale nierzadko wystrzela wśród gruzów kamienica, otoczona rusztowaniem — dom z futrynami — symbolem odbudowy. Na Nowym Świecie jest ich coraz więcej — tych kamieniczek, jeszcze przeważnie nie otynkowanych, ale jakże cieszących oko — zapełniających pustkę po uprzątniętych zwaliskach. To samo na Krakowskim Przedmieściu.

Czerwony „Chausson" zatrzymuje się. Wysiadam. Puste i ciche są poprzeczne ulice, Trębacka czy Miodowa, choć i tam widać przejawy życia (na Miodowej odbudowuje się stylowy pałac Paca, przeznaczony na siedzibę Min. Zdrowia).

Zdążam w stronę Placu Zamkowego. Raptem — nieoczekiwana przeszkoda: ogrodzenie, zamykające przejście. Poza nim jakieś potężne dźwigi, rozkopy wagoniki, prowizorycznej, wąskotorowej kolejki, wywożące ziemię, mechaniczne kopaczki różnego typu: tu wre praca przy budowie tunelu, który przebiegnie pod Placem Zamkowym, co — równolegle z rozbiórką domów na Nowym Zjeździe — stanowi część robót ogólnych przy budowie trasy W—Z (przecinającej dzielnice północne). Przy wykopach dokonano odkrycia: natrafiono na stare zabytkowe mury dawnych budowli, którymi zajął się Urząd Konserwatorski.

Żeby dostać się na Stare Miasto, trzeba okrążyć ten cały ogrodzony teren. Ogromne zwały murów — posępne, tragiczne w swoim opuszczeniu — to ruiny zamku. Dalej — zabłądzić można wśród stosów zwalisk i zgliszcz, szczątków rozbitych murów, w labiryncie przejść, które były ongiś uliczkami Starego Miasta. Otacza mnie pustka i martwota.

Spotykam jakąś kobietę i pytam ją o drogę.

— Mieszkam na Starówce — mówi — Możemy iść razem.

Kobiecina staje się moją przewodniczką. Prowadzi mnie najpierw do katedry św. Jana. Zabezpieczona kapliczka z lewej strony głównego ołtarza, w której znajduje się cudowna figura Chrystusa, uratowana z pogromu — to wszystko, co zostało z czcigodnej świątyni. Ale — ku mojej radości — widzę czerwony, świeży mur wokół nawy głównej: odbudowa. Tak samo w odbudowie (lub przynajmniej w stanie zabezpieczenia) są inne kościoły na Starówce: Panny Marii, Paulinów, św. Jacka — ten ostatni b. uszkodzony, gdzie nierówności gruntu, porosłe trawą, kryją jeszcze — jak zapewnia moja przewodniczka — ciała walecznych obrońców Starówki.

Kobiecina rozgadała się. Na Starym Rynku, gdzie tylko stoi parę domów, wskazuje mi szczątki kamienicy, w której piwnicach przebyła powstanie.

— Gdzie pani teraz mieszka? — pytam. Zagłębiamy się w wąską gardziel wśród rumowisk; brniemy w piachu, potykamy na nierównościach terenu. Wokół nie ma żywej duszy. Wreszcie stajemy: przed nami niska kamieniczka, rozłupana bombą; sterczy tylko jeden zrąb. Zwalony mur odsłania na wysokości pierwszego piętra wnętrze jakiejś izby, bez sufitu, gdzie w jednej ze ścian widnieją drzwi. Kobieta wskazuje na nie. — Tam z tyłu jest jeszcze jedna izdebka, pod dachem — o, tamto okienko...

— No dobrze, ale jak się pani tam dostaje? — pytam. Po najgruntowniejszych bowiem oględzinach nie odkryłam nigdzie ani śladu klatki schodowej. Kobieta prowadzi mnie na bok. Niewiarygodne: spiętrzone zwaliska sąsiedniej posesji służą jej jako schody do jej mieszkania.

Rozstaję się z kobieciną i idę dalej, zamyślona: Waleczna, bohaterska Starówka tworzy bolesną ranę w żywym pulsującym organiźmie miasta, którą bardzo trudno zagoić. Wprawdzie plany Urzędu Konserwatorskiego przewidują w tym roku szereg poważnych inwestycyj na Starym Mieście. Ma być ono znowu dzielnicą żywą, mieszkalną. Ale wymaga to czasu.

Na razie — trawa porasta dawne jezdnie, z góry patrzą puste oczodoły okien. Przyśpieszam kroku. Pragnę uciec stąd — tam, gdzie jest życie. Ulica Długa, Plac Krasińskich z pomnikiem Kilińskiego. Ku północy wzrok biegnie w dal przez jakąś straszną, szarą pustynię... To dawne getto.

Zza ruin wypełza nagle czerwone cielsko autobusu — łącznika z innym, żywym światem. Jeszcze kilka minut — i znów znajdę się wśród zgiełku wielkiego miasta. Warszawa odsłoni drugie swe oblicze.

Warszawa — miasto kontrastów — gdzie obok ruchu odbudowy leżą ciche ementarzyska dawnych wspomnień, gdzie na gruzach heroicznej przeszłości — powstaje Warszawa Jutra!

Natalia Turowiecka

Ś. p.

Prof. dr Tadeusz Kowalski

Poznań, w maju.

W Krakowie zmarł w 59-ym roku życia po długich ciężkich cierpieniach czołowy orientalista polski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Tadeusz Kowalski. Śmierć jego stanowi ogromną stratę dla najwyższej naszej instytucji naukowej: Polskiej Akademii Umiejętności, w której Zmarły piastował od lat dziesięciu trudny i odpowiedzialny urząd sekretarza generalnego. Trwając ofiarnie na tym stanowisku, które zabierało mu większość czasu, jaki mógł zużyć na pracę naukową, oddał umiłowanej instytucji ogromne usługi, przyczyniając się do znacznego rozwoju jej działalności naukowej, a zarazem dzięki swym staraniom potrafił odzyskać dla akademii część przedwojennych jej majątków, pochodzących z zapisów i fundacyj na cele badawcze i wydawnicze, które miały iść na parcelację. Zgon prof. Kowalskiego jest dalej wielką stratą dla nauki polskiej, bo ze Zmarłym zeszedł ze świata jeden z najlepszych znawców języków i literatur arabskich, tureckich i perskich w Europie, ceniony daleko poza granicami Polski, jak wynika z odznaczeń, jakie otrzymywał od licznych towarzystw naukowych za granicą (np. członkostwo honorowe Akademii Arabskiej w Damaszku, Tow. Fińsko-Ugryjskiego w Helsinkach itd.). Zmarły uczony ogłosił liczne prace naukowe w języku polskim, francuskim i niemieckim. Jego zasługą jest stworzenie w 1917 r. w łonie Akademii Komisji Orientalistycznej, której był początkowo sekretarzem, a następnie od wielu lat prezesem. Jego staraniem zaczęły wychodzić w 1919 r. prace Komisji Orientalistycznej, zapoczątkowane jego rozprawą o zagadkach ludowych tureckich, których ukazały się dotychczas 34 tomy. Był też redaktorem „Rocznika Orientalistycznego", organu Polskiego Tow. Orientalistycznego. Prof. Kowalski zajmował się nie tylko filologią orientalną, lecz poświęcił też sporo prac folklorowi ludów mahometańskich, pisząc o poezji staroarabskiej, o pieśniach ludowych tureckich czy karaimskich, o potrawach spożywanych w Arabii w czasie głodu itp. Uczestniczył też w różnych kongresach międzynarodowych, odbył liczne podróże naukowe na Wschodzie, z których ostatnią przedsięwziął w ub. roku do Turcji. Jednym z najcenniejszych dzieł Zmarłego jest nowe, krytyczne wydanie tekstu i przekładu słynnej relacji Żyda arabskiego Ibrahima Ibn Jakuba z podróży do krajów słowiańskich, jednego z najstarszych źródeł do pierwotnych dziejów Polski. Praca ta, przygotowywana od 1934 r. i gotowa do druku w r. 1939, jednakże wydana wskutek wojny dopiero w 1946 r., może najlepiej charakteryzuje zalety Zmarłego jako uczonego. Jest ona wzorem sumienności naukowej, daleko posuniętego krytycyzmu i ścisłości filologicznej. Zasługą jej jest m. in. wykazanie identyczności autorów dwóch relacyj o Słowianach, uważanych dotąd za dwie różne osoby, ustalenie daty podróży Ibrahima do krajów słowiańskich na rok 965—66, a nie 973, jak dotąd przeważnie przyjmowano, oraz wyjaśnienie wielu miejsc wątpliwych rękopisu.

Wielką stratę poniósł też Uniwersytet Jagielloński, tracąc pierwszego swego profesora orientalistyki i wychowawcę młodego pokolenia orientalistów polskich. Prof. Kowalski odznaczał się niezwykłą pracowitością i wielką systematycznością w pracy i w życiu, cechowała go wielka życzliwość dla studentów i skromność prawdziwego uczonego. Osierocił żonę, dr med. Zofię Kowalską, syna Kazimierza, specjalizującego się w badaniu jaskiń oraz córkę Annę, zajmującą się etnografią Indian amerykańskich. Pozostawił u wszystkich, którzy go znali, wspomnienie miłego i prawego człowieka, dobrego i uczynnego kolegi i wzorowego męża i ojca. Cześć jego zacnej pamięci!

J. Kostrzewski.

Dokument ohydy pruskiej

Jak Niemcy piętnowali powstańców w 1848 r.

Słynny tępiciel Polaków pruski gen. Steinaecker otrzymał w 1848 r. z Berlina rozkaz, ażeby względnie postępował z Polakami i nie więził ich bez potrzeby, a schwytanych i więzionych powstańców miał zwalniać, rezerwując sobie śledztwo na później, jeżeli dadzą słowo, że nie wrócą więcej do obozu lub do partii. Może w ten sposób chciano wpłynąć łagodząco na wzburzone umysły Polaków.

Steinaecker wykonał rozkaz, jednak po bitwach pod Książem, Ostrowem i Stęszewem Niemcy zaczęli zwyciężać i brali do niewoli wielu powstańców, których zwalniono na słowo honoru. Powstańcy atoli zlekceważyli słowo honoru, gdyż nazajutrz po zwolnieniu stawali ponownie do walki w innych stronach kraju.

Wobec tego Steinaecker postanowił znaczyć Polaków tak, żeby nie mogli wyprzeć się w razie ponownego wzięcia do niewoli. Zgłosił się do niego, powiadomiony o tym, Niemiec Lippowitz (zapewne renegat Lipowicz), zbankrutowany aptekarz, który spreparował odpowiednią miksturę i dostał za nią tak wielką nagrodę, że wkrótce potem założył pierwszą w Poznańskim fabrykę nawozów sztucznych.

Nazajutrz po rozmowie Lippowitza ze Steinaeckerem wszystkich jeńców w cytadeli i na punktach zbornych zaczęto zwalniać, znacząc im czarną miksturą jedno ucho i jedną rękę. Wśród tak napiętnowanych Polaków znalazł się pewien chemik, który po dokładnym zbadaniu swej ręki znalazł środek na wywabienie czarnych plam nie tylko sobie, ale i wszystkim kolegom.

Generał wściekał się ze złości, a z Lippowitza kpili co niemiara Polacy i Niemcy. Bezczelny Lippowitz nadal prowadził w Poznaniu swoją fabrykę, dopóki powtórnie nie zbankrutował i umarł w nędzy.

Potomkowie owych piętnowanych powstańców nie wiedzą może nic o Lippowitzu. Niechże więc ta notatka przypomni im ową ohydę pruską z 1848 r. (kz)

Nasze reportaże

Wiosna w łódzkim ZOO

Maleńkie ptaszki i dumne orły — Pawilony zwierząt drapieżnych stale oblegane — Małpy cieszą się wielkim powodzeniem

Łódź, w maju

Piękne słoneczne niedzielne popołudnie. Długie wagony „dziewiątki" wypełnione „ponad normę". Nie możemy pojąć, czego trzyma się ten facet w trzecim wagonie. Wyraźnie „wisi w powietrzu". Uczepił się chyba... pędu. Bo istotnie pociąg tramwajowy posuwa się szybko.

W takie dni jak dzisiejszy „dziewiątka" eksploatowana jest przez żądnych powietrza i słońca łodzian bardzo dokładnie. Bo właśnie ulicą 11 Listopada wiedzie droga do parku Ludowego i do Zoo. Park Ludowy daje i słońce i cień i zapach zieleni dziesiątkom tysięcy ludzi miasta kominów. Przestrzenny i równie słoneczny jak cienisty ogród zoologiczny — pożyteczny, pouczający i przyjemny wypoczynek.

Przed kasą zwierzyńca długi „ogonek" dorosłych i dzieci. Egzotyczne zwierzęta zawsze stanowią atrakcję.

Mijamy romantyczną strzechą krytą bramę wejściową, i już jesteśmy w ciżbie ludzkiej, wypełniającej naturalny ogród. Nie ma przesady — w tej chwili w ogrodzie napewno



Para wspaniałych lwów z ciekawością wpatruje się w dziwne „oko" aparatu fotograficznego.

Foto — Włodzimierski, Łódź

przebywa dwa do trzech tysięcy zwiedzających. Przeważają rodziny z dziećmi, dużo także jest młodych par, są i samotni.

Wzdłuż długiej ptaszarni wielu ciekawych. Znacznie więcej niż można by się spodziewać. A przecież niektóre ptaki są takie niepozorne, maleńkie...

Dumne, wielkie orły budzą respekt, ale najwięcej zainteresowania znajdują papugi, uczepione łańcuszkami do drążków i nieodgrodzone od alei siatką. Czasem opowiadają to, czego się nauczyły. W tej chwili zapewne jest im za gorąco. Są piękne i barwne. Zwłaszcza ara błękitna „Arula". To ta, co lubi być całowana (tylko przez bardzo, bardzo, znajome panie.)

Przy wszystkich klateczkach, klatkach, basenach i dużych, wygodnych wybiegach panuje ścisk.

Tutaj kilkanaście uciesznie bawiących się pawianów co chwilę wzbudza wybuchy śmiechu przypatrujących się im widzów, tam inne gatunki małp zręcznie wybierają z rąk przysmaki.

Ale nie wszyscy tutaj są przyjaciółmi zwierząt. Wielu nierozumnych podaje małpkom szkodzące ich zdrowiu cukierki. Zdarza się nawet, że ktoś podaje temu uciesznemu stworzeniu lusterko. A potem... z rejestru zwierząt dyrekcja musi skreślić ulubieńca wszystkich. Małpka zdechła.

Obok groźnie wyglądającego, jednego z nielicznych już na świecie bizona amerykańskiego, kilku wielbłądów, jeleni i danieli zdążamy do popularnej „Lusi" — hipopotama środkowoafrykańskiego ociężałego i brzydkiego lecz ogromnie łagodnego zwierzęcia. „Lusia" najchętniej przebywa w swym dużym basenie, napełnionym stale ogrzewaną wodą. Ale wychodzi i na piaszczysty wybieg, by zobaczyć swego jeszcze większego sąsiada — słoniową „Magdę".

„Magda" jest bardzo uprzejma i chętnie fotografuje się z gośćmi. Jedno grzeczne słowo do dozorcy wystarczy. Dozorca ze swej strony prosi słoniową, by usiadła, podniosła trąbę, i pozwoliła stanąć przed sobą grupie swych wielbicieli. Fotograf utrwala całą grupę na taśmie i... za dwa dni miła pamiątka wzbogaca album „rodzinny".

Pawilony drapieżców również są oblegane. Chlubą zwierzyńca są liczne, wspaniałe okazy lwów. Oczywiście jest i tygrys bengalski, hieny, a ostatnio w pawilonie tym zamieszkała i płowa pantera. Inny pawilon zajmują niedźwiedzie. Najpotężniejszy z nich to olbrzymi niedźwiedź polarny. Poci się groźne biedaczysko i bezustannie krąży po zbyt ciasnej klatce. Sąsiadują z nim jego europejscy kuzynowie: niedźwiedzie brunatne i czarne. Są również w klatkach.

Znacznie większe zainteresowanie jednak budzą niedźwiedzie umieszczone w dużym wybiegu. Dwa mniejsze ucieszne figlują właśnie w wodzie. Ich matki nie ma, zamknięto ją gdzieś, bo... gdy ogarniała ją nuda, potężna niedźwiedzica opuszczała wybieg i wychodziła sobie... do ogrodu, na co jednak nie mogła się zgodzić ani dyrekcja ogrodu, ani tym mniej goście.

W ogrodzie łódzkim licznie reprezentowana jest fauna z pięciu części

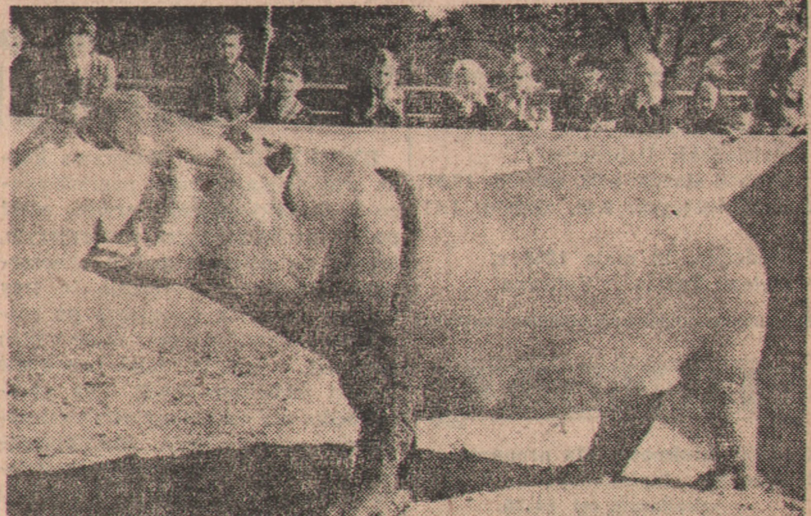


Papuga „Arula" czuje w sobie wiosnę, ale całuje się tylko... ze znajomymi.

Foto — Włodzimierski, Łódź

świata. Trudno wymienić wszystkie zwierzęta. Obok kilku lam, zebry, strusi, emu, nandu i australijskiego, obok dzików, wilków, rysi, lisów i dziesiątek innych zwierząt zbliżamy się do stawu z pięknymi okazami łabędzi i kilkunastu gatunkami innych ptaków wodnych i brodzących. Duży ten obszar dzieli od publiczności tylko niziuteńki żywopłot. Ani myśli „pan bocian" o przekroczeniu tej humanitarnej „przeszkody" ani myśli wznieść się ku górze i pofrunąć ku wolności. Tutaj także jest wolny i ma tak liczne towarzystwo wielu swych „krewnych".

Z powagą zbliża się ku nam „profesor Maciuś" — duży okaz marabuta z Azji zachodniej. Mierzy mniej-więcej trzy czwarte metra wysokości. Rozwinięte skrzydła na pewno mierzą nie mniej niż dwa i pół metra. „Maciuś" lubi... świeżą wędlinę. Można ją podrzucić a „profesor" zgrabnie uchwyci ją swym wielkim klapiącym jak drewno dziobem. Ręki radzimy nie wysuwać. „Maciuś" może pozostawić bolesną „pamiątkę".



Łagodny hipopotam „Lusia" cieszy się wiosną. Chłodniejsza ona trochę od wiosny w ojczyźnie „Lusi", ale i zwierzę przystosowuje się do klimatu.

Foto — Włodzimierski, Łódź.

Jeszcze warto by odwiedzić i inne zwierzęta lecz upał panuje straszliwy. Decydujemy się na dużą kawiarnię i restaurację ogrodową. Przy porcji lodów obserwujemy duży ruch. Dzieci bawią się przykładnie konną jazdą na kucykach i osiołkach. Wielu dorosłych natomiast daje zły przykład młodszym. Bezceremonialnie leżą na trawnikach, niszcząc i depcząc świeżą trawę. Nic tu nie pomagają prośby licznych dozorców. A przecież po drugiej stronie jest park ludowy, właśnie do tego przeznaczony.

Wódki w bufecie nie ma. Słusznie. Ale pewne towarzystwo złożone z trzech starszych panów i dwóch pań znalazło „radę". Przynieśli wódkę ze sobą. Przynieśli, aby upić się w słoneczne popołudnie właśnie w ogrodzie zoologicznym. O ileż mądrzejsze od tego towarzystwa są... małpy.

Wiosna w łódzkim Zoo jest piękna. Zwierzęta łagodne lub groźne, ale zawsze naturalne. Ogród z natury pachnący, gdyby nie .. ludzie, którzy sądzą, że papier z resztą posiłku trzeba wyrzucić na trawnik, że to samo można uczynić ze zbitą butelką po wódce.

Ale nic to. Jest wiosennie i radośnie. Bo na szczęście przeważają tu ludzie kulturalni. Więc pewno aż do jesieni w naszym kochanym Zoo będzie rojno i gwarnie.

Murski

LUDZIE FILMU

Paul Muni



Znamy go wszyscy z paru doskonałych filmów przedwojennych. Zdobył sobie wielką popularność, a nie był ani przystojny, ani w typie amantów filmowych. Paul Muni — to po prostu wielki artysta, który swą indywidualnością zdobył wszystko i wszystkich. Urodził się... we Lwowie w r. 1897 jako syn profesora uniwersytetu. W r. 1908 wyemigrował do Nowego Jorku, gdzie zadebiutował jako artysta teatralny w jednym z teatrzyków przedmieścia. Przez kilka lat nikomu bliżej nie znany młody debiutant występował, nie zwracając na siebie specjalnej uwagi. Nie marnuje jednak kosztownego czasu, dokształca się i czeka na uśmiech losu. Dopiero w r. 1926 zwrócono uwagę na jego rolę w popularnej wówczas sztuce pt. „My Amerykanie". Wiadomo, że na każdego aktora, którego nazwisko grubymi literami wypisane jest na afiszach, zwraca baczną uwagę stolica filmu amerykańskiego, która też w roku 1928 zaangażowała Paula Muni do dość poważnych od razu ról. Jego pierwszym filmem jest „Valiant", następnie „Człowiek z blizną", „Jestem zbiegiem"; „Ziemia błogosławiona" i „Pasteur". Ostatnie filmy uplasowały go już na jednym z pierwszych miejsc wśród gwiazd filmowych. Paul Muni szanuje siebie i bynajmniej nie sprzeniewierza się scenie. Występuje nadal w rolach charakterystycznych wracając od czasu do czasu do Hollywood, aby nakręcić jeden film w roku. I tak w czasie długich lat wojennych, ukazał się w: „Juarez", „Pieśń godna zapamiętania", i jednym filmie kryminalnym. Obecnie powierzono temu naprawdę wielkiemu artyście odtworzenie postaci jednego z najbardziej popularnych chyba pisarzy francuskich — Emila Zoli. Nowy film ukaże się na ekranach polskich pt. „Życie Emila Zoli".

W Londynie ciągle jeszcze ruiny

Wizyta pary królewskiej w najbardziej zniszczonych dzielnicach miasta — Bomby latające w 14 dniach zniszczyły 400.000 domów

Napisane specjalnie dla „Ilustrowanego Kuriera Polskiego"

Londyn, w maju

Król angielski Jerzy VI i małżonka jego Elżbieta obchodzili swoje srebrne gody małżeńskie. Kiedy 25 lat temu drugi syn Jerzego V wymógł zgodę na poślubienie szkockiej szlachcianki, z rodu coprawda starego, lecz dalekiego od progów królewskich, młodzi małżonkowie nie przypuszczali, że kiedyś zasiądą na tronie królewskim. Trzeba było dopiero uporu Edwarda VIII, zdecydowanego za wszelką cenę ożenić się Amerykanką Simpson, aby sprawdziły się przepowiednie „jasnowidzącego" ojca Elżbiety Bowes-Lyons, że córka jego kiedyś zostanie królową....

Srebrne gody małżeńskie pary królewskiej obchodzono ze zwykłą Anglikom pompą w takich okazjach. Z remizy wyprowadzono pozłacaną karocę zaprzęgniętą w 4 białe konie, którą para królewska udała się do katedry św. Pawła, cudem ocalałej od bomb niemieckich.

Wieczór swojej rocznicy małżeńskiej Jerzy i Elżbieta poświęcili niezwykłej przejażdżce, dokonywując „objazdu Londynu", objazdu skróconego a mimo wszystko wynoszącego 35 km.

Para królewska szczególnie dokładnie zwiedziła dzielnice wschodnie, które podczas wojny doznały prawdziwego oblężenia z powietrza. W ciągu 3 mies. 1940 r. noc w noc bombowce niemieckie nadlatywały nad tę część stolicy, gdzie mieszczą się, wzdłuż Tamizy, tysiące wielkich magazynów nad kilometrami wybrzeży. Płomienie od palących się magazynów widoczne były na odległość 50 kilometrów.

Bombardowania trwały z przerwami, podczas całej wojny. W samym końcu wojny Londyn przeżył jednak najstraszliwsze chwile, kiedy zaczęły nadlatywać masowo niemieckie bomby latające V 1 oraz V 2.

I do dziś, mimo silnego tempa odbudowy widoczne są we wschodnich dzielnicach Londynu ślady dokonanego wówczas zniszczenia. Całe ulice przestały istnieć. Gmachy publiczne, kościoły, domy mieszkalne w ruinach, magazyny zabite prowizorycznie blachą, wielkie zwały gruzów świadczą o ciosach, jakie podczas wojny spadły na największe miasto świata.

Wielomilionowa ludność, z flegmą angielską, przetrzymała ten huragan stalowy jaki walił się na miasto. Pozostała na miejscu, spełniając swój obowiązek, w zaciętym uporze trwając w walce. Wizytą swoją para królewska zamierzała przeto wyrazić uznanie, jakie naród angielski posiada dla ludności tej najstarszej, lecz zarazem i najbardziej wojną dotkniętej dzielnicy Londynu. (L)

Projekt sen. Vandenberga

WASZYNGTON (PAP). Senator Vandenberg opublikował nowy projekt ograniczonej rewizji prawa veta stałych członków Rady Bezpieczeństwa. Oświadczył on, że projekt ten ma poparcie departamentu stanu.

Kalendarzyk

Sobota, 15 maja 1948 r.
Katolicki: Zofii.
Słowiański: Dąbrowita.
Wschód słońca: 4.02, zachód: 19.51; wschód księżyca: 9.43, zachód: 1.41.

Niedziela, 16 maja 1948 r.
Zielone Święta — Zefiryna

BYDGOSZCZ

Oddział miejscowy dla prenumeraty i ogłoszeń: Jagiellońska nr 2 (Pod Arkadami), tel. 24-29.

Świadkowie potwierdzili zarzuty oskarżenia

Z. Drewka skazany na 5 lat więzienia

BYDGOSZCZ (re). Rozprawa karna właściciela zakładu pogrzebowego Z. Drewki, której pierwszą część podaliśmy w numerze wczorajszym, trwała do późnych godzin wieczornych. Oskarżony twierdził, że trzy trumny zabrał z cmentarza po rozmowie z likwidatorem i dwie z nich sprzedał, a trzecią miał przewozić zwłoki ekshumowanych. Na pytanie sądu, czy oskarżony otrzymał polecenie przewiezienia ekshumowanych zwłok, oskarżony odpowiedział przecząco. Dalsza odpowiedź Drewki podważyła również jego poprzednie zeznania. Oskarżony mianowicie odpowiedział na następne pytanie sądu, że o fakcie zabrania trumien nie doniósł zarządowi cmentarza aż do chwili aresztowania. Świadczyło to o chęci zatajenia bezprawnego zaboru. Opowiadając o bójce z Syndekiem Drewka twierdził, że w tym czasie miał jeszcze klamry po operacji i że z tego powodu nie mógł on być stroną atakującą, tym bardziej, że Syndek był od niego o głowę wyższy. Obronę oskarżonego twierdzącego, że po wypadku podniósł Syndeka i odprowadził do jego żony, podważył prokurator pytaniem, w jaki sposób Drewka mógł zdobyć się na taki wysiłek, skoro był taki osłabiony, a Syndek miał przecież ok. 2 m wzrostu? Na to oskarżony przecząc poprzednim zeznaniom oświadczył, że upadek Syndeka nie był taki groźny, że on (Drewka) właściwie pomagał tylko

Po otwarciu przewodu sądowego zeznawali świadkowie. Opinia ich o Drewce była fatalna. Zeznali oni, że Drewka w stosunku do współlokatorów był stale agresywny i wywoływał sprzeczki. Do jednego z sąsiadów powiedział, żeby ten miał się na baczności, bo w przeciwnym razie będzie nosić swoje kości w worku. On też rozpoczął sprzeczkę i bójkę z Syndekiem, który pobity i skopany zmarł następnie w szpitalu.

Gdy Syndek leżał na podłodze, Drewka według słów świadków, miał zawołać po niemiecku: „wstawaj ty stary diable". Dalsi świadkowie potwierdzili również winę oskarżonego co do kradzieży trumien. Drewka zabrał je samowolnie bez uzyskania zgody Rady Parafialnej Kościoła Augsbursko-Ewangelickiego, która wydawała jedynie zezwolenia na kupno nagrobków.

Wina oskarżonego w świetle tych zeznań nie ulegała wątpliwości, to też sąd odrzucając wnioski obrony jako nieistotne dla sprawy zamknął przewód sądowy i po głosach stron udał się na naradę, po czym ogłosił wyrok łączny (z zastosowaniem amnestii) skazujący Drewkę na 5 lat więzienia i 300 tys. zł grzywny. Wyrok podlega apelacji.

W dniu jubileuszu Miejskiej Rady PW i WF

Zdrowie i tężyzna fizyczna

zapłatą za ubiegłe lata trudów

BYDGOSZCZ (tj) Jak już komunikowaliśmy, w dniach 16 i 17 bm. obchodzi Miejska Rada WF i PW w Bydgoszczy uroczystość 25-lecia swego istnienia. 25 lat służby dla sportu, to okres długi, to fakt który musi wzbudzić w każdym pewne refleksje.

Zaczęło się przecież zupełnie prawie od niczego, od budowania fundamentów. Jeżeli przez trudności pierwszych lat organizacyjnych przeszli założyciele Rady zwycięsko dzięki swojemu poświęceniu i umiłowaniu idei tężyzny sportowej, jeżeli znaleźli godnych towarzyszy i następców w trudnej i często niewdzięcznej pracy dla dobra sportu, jeżeli po strasźliwej wojnie ostatniej wobec ruiny tego wszystkiego co z zapałem przez tyle lat budowali nie stanęli z założonymi rękami i na nowo w gronie wypróbowanych działaczy zabrali się do szybkiej odbudowy zniszczonych wartości — to dzień jubileuszu, w którym mogą spojrzeć na owoce swej pracy, będzie na pewno dla nich najwyższą nagrodą za poniesione trudy.

Sport bowiem odradza się, tak samo zresztą jak w całym kraju, w Bydgoszczy. Dzięki rozumnym i przewidującym pociągnięciom czynników miarodajnych ogarnia coraz szersze masy społeczeństwa i wszystko zdaje się wskazywać na to, że zasadniczy cel wszystkich działaczy sportowych — zdrowie fizyczne i tężyzna fizyczna całego narodu — bliski już jest osiągnięcia.

Pozwolimy tu sobie przypomnieć, że w ramach uroczystości jubileuszowych Miejskiej Rady WF i PW, po części oficjalnej, odbędą się w obydwa dni Zielonych Świąt na Stadionie Miejskim arcyciekawe imprezy sportowe.

Uwaga Brda!

W niedzielę, dnia 16 bm. klub bierze gremialny udział w pochodzie z okazji 25-lecia istnienia MRKF i Sportu. Zbiórka wszystkich członkiń i członków o godz. 7.45 w Domu Kolejarza przy ul. Dworcowej 89, oraz o godz. 14 na Stadionie Miejskim.

Wszyscy na obchod

Święta Ludowego w Koronowie

(a). Tegoroczny obchód Święta Ludowego na Pomorzu zapowiada się szczególnie okazale. Centralnym obchodem Święta Ludowego w skali wojewódzkiej będą uroczystości w Koronowie. Do tego malowniczo położonego miasteczka nad Brdą wybiera się cała Bydgoszcz. Program Święta Ludowego będzie niezwykle atrakcyjny. Przewidywany jest udział ponad 20 tysięcy uczestników, między innymi banderii konnych, grup w strojach regionalnych, młodzieży chłopskiej „Wici", „Służby Polsce" oraz bratnich organizacji młodzieżowych.

Osiągnięcia ostatniego 3-lecia zaprezentują Związek Samopomocy Chłopskiej, PZNZ, młodzież szkół rolniczych oraz Uniwersytety Ludowe TUL i ChTPD. W defiladzie nad Brdą wezmą również udział uczestnicy ogólnopolskiego spływu kajakowego Tuchola-Bydgoszcz.

Po części oficjalnej, której zakończeniem będzie barwna defilada, rozpoczną się od godz. 14 w kilku punktach miasta zabawy ludowe przeplatane występami artystycznymi.

Na Święto Ludowe w Koronowie Dyrekcja Bydgoskich Kolei Powiatowych uruchamia szereg pociągów. Przejazd bezpłatny.

Koronowo

„Dzieje cywilizacji w Polsce"

KORONOWO (ef). W związku z podjętą przez państwo akcją upowszechniania kultury wśród najszerszych warstw społeczeństwa polskiego, Muzeum Narodowe w Warszawie, jako naczelna instytucja muzealna w Polsce zorganizowało szereg wystaw objazdowych celem umożliwienia bezpośredniego zetknięcia się z prawdziwymi arcydziełami sztuki.

W ramach tej imprezy w czasie od 14 do 23 maja br. w sali hotelu Nowaka w Koronowie, odbędzie się wystawa serii oryginalnych obrazów Jana Matejki „Dzieje cywilizacji w Polsce".

Należy sądzić, że wystawa matejkowska wzbudzi jak największe zainteresowanie w całym społeczeństwie Koronowa.

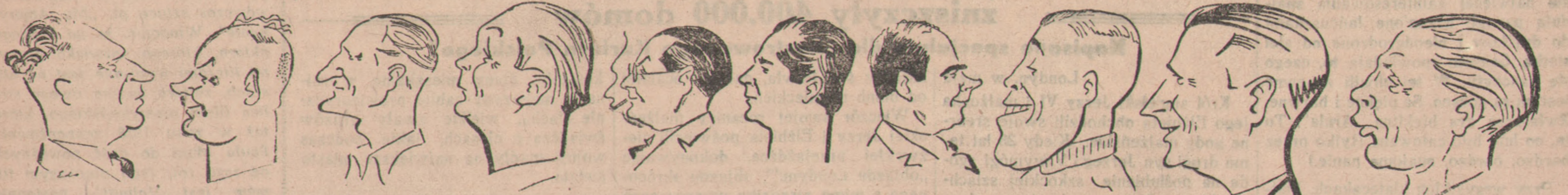
BYDGOSCY DZIAŁACZE SPORTOWI



Od lewej: J. Twardzicki, St. Lehman, M. Matuszewski, B. Golc, Z. Kochański, L. Krupa, W. Czajkowski i Fr. Gołębiewski.



Od lewej: Wł. Kotlarek, Wł. Woźniak, E. Zieliński, T. Majchrzak, F. Dąbrowski, N. Nowak, St. Opiński, J. Jabłoński i J. Stefanowicz.



Od lewej: E. Domke, W. Przybysz A. Górny, Fr. Nogaj, S. Sporny, A. Perski, B. Bejgerowski, L. Jerzewski, B. Rozmarynowski, E. Świątkowski.

Miejska Rada WF i PW w Bydgoszczy z okazji uroczystości 25-lecia swego istnienia, w uznaniu zasług położonych przez wielu działaczy i sportowców dla dobra sportu, postanowiła nadać im dyplomy honorowe.

W sylwetkach reprodukowanych powyżej rozpoznają bydgoszczanie wielu popularnych działaczy sportowych, znanych z pracy na boiskach, halach sportowych i innych polach działania. Wszyscy oni należą do rzędu osób odznaczonych dyplomami, których pełną listę podajemy poniżej.

Założyciele Miejskiej Rady W. F. i P. W.: radca Połomski S., dyr. Matuszewski M., Gołębiewski Fr., prof. Albrycht W., Golc B., prof. Timmler.

Członkowie Miejskiej Rady W. F. i P. W.: prez. miasta Twardzicki J., Woźniak Wł., Zieliński E., Dereziński Fr., Szeląg J., kpt. Szychowski P., insp. Frankowski F., dr Majchrzak T., kpt. Bociek W., ppor. Piotrowski B., Dryll M., Leszczyński Z., Przybyliński W., Zieliński J., Burasiewicz J., Dąbrowski F.

Działacze sportowi i zawodnicy: Lehman St., dr J. Suwiński, adwokat Śpikowski M., major Lindner Władysław, Thommée Wł., red. Kołodziejczyk J., inż. Kochański Z., Stefanowicz J., Przybysz W., Majtkowski S., Krupa L., Domke E., Głowacki J., Górny A., Szefler A., Nogaj Fr., Górny L., Czajkowski W., Molska I., Malicki Z., Jabłoniowski S., Cegielski H., Marchlewski S., Ormanowski B., Brzeziński Fr., Bronikowski Fr., Figurski M., dr Siemiątkowski S., Szrajda T., Dratwiński T., Szymankiewicz Wł., Maciejewski Wł., Łukaszkiewicz H., Swierzyński T., Zajączkowski J., Przybyliński W., Rogowski Wł., Łassa A., Lewandowski T., Woźniak A., Kopczewski E., Komorowski E., Schreiber J., Kamieniarz Wł., Jaskólski B., Mrowiński B., Jałoszyński L., Kawałek S., Bochański St., Jaworski J., Kulasek R., Polak A., Cybulski Fr., Bąk Wł., Menczyński J., Brzozowski L., inż. Kmera Cz., Kugacz B., Geppert A., Siwczak T., Ryszewski S., Sprenglewski J., Mindak L., Labenc K., Kubalczak E., Lubawy B., Ziółkowski M., Walczak J., Jerzewski L., Wierciński J., Łoboda B., Perski A., Sokołowski St., Kita Z., Majchrzak W., Pałaszewski Wł., Opiński St., Majtkowski R., Urbański K., Radzimski Wł., Malczewski A., Szyperski J., Więckowski A., Kempiński T., Drążek W., Parzysz M., Czarkowski Fr., Chodziński J., Jankowski E., Myga B., Krauze A., Buhl E., Ciesielski E., Kęsy Fr., Olszewski J., Malicki A., Geleciński J., Majtkowski M., Nowakowski B., Jabłoński J., Sporny S., Kotlarek Wł., Czajkowski J., Bejgerowski B., Nowak N., Rutkowski B., Michalski A., Buda J., Wróblewski I., Wruck E., Świątkowski E., Masłowski B., Mikrut F., Kaczmarczyk R., Łamęcka Ł., Trzcieliński M., Szulc E., Kosiorkówna M., Kozłowski B., Orłowski M., Ciepielewski M., Boryczko L., Senderak T., Panasewicz K., red. Stromski St., Szerfel W., Olkiewicz J., Stefaniak D., Ziółkowski Z., Burchardt Fr., Dąbrowski J., Ritter M., Sopoński K., Miszczuk A., Cybulski M., Bączkowski R., por. Grzegorzewski T., Kaczmarkiewicz W., Majtkowski R., Rozmarynowski B., Sobieralski B., red. Jabłoński T., red. Stefaniak J., red. Dachowski M., red. Ruciński H., red. Fabiszewski J., Kamiński J., Wiśniewski J., Borowicz M., Szarafiński J., Kalka St.



Od lewej: E. Kubalczak, J. Stefaniak, St. Sokołowski i A. Michalski.

Konferencja Zw. Sam. Chłopskiej

Wczoraj z inicjatywy zarządu wojewódzkiego ZSCH została zwołana konferencja poświęcona przedyskutowaniu zagadnień planowania upraw buraka cukrowego c az usprawnienia organizacji plantacji.

Tematem obrad było: rozpatrzenie zagadnień dotyczących niedociągnięć odnośnie kontraktowania buraka cukrowego w r. 1947/48, opracowanie planu areału upraw buraka cukrowego na r. 1948/49 i omówienie warunków umów plantacyjnych w roku 1948/49.

Udział w konferencji wzięli: z ramienia Sam. Chł. zarz. wojewódz. prezes Król, wiceprezes Bierca oraz inspektor inż. Pruffer, przedst. Dz. Roln. i R. R. inż. Marchwicki, przedstawiciele PNZ, PZHR, Zrzeszenia Plant. Buraka Cukrowego inż. Charland, członek zarządu tegoż zrzeszenia p. Modrzejewski oraz przedstawiciele ZGOROL-u (a)

Dzieciobójca Urbański okazał się psychicznie chory

TORUŃ (kz) Przed Sądem Apelacyjnym w Toruniu odbyła się sensacyjna rozprawa Zygmunta Urbańskiego i jego matki — Haliny (staruszka lat 70). Urbański w ub. roku zamordował dwoje własnych dzieci, zadając córeczce (Halina lat 7) — 7 ran w okolicę serca, a synowi Januszowi 5 śmiertelnych ciosów. Urbański tłumaczył swój czyn chęcią zerwania kontaktu z żoną, z którą żył w separacji, a która miała prawo odwiedzania dzieci. Matka mordercy z powodu starości nie mogła im zapewnić należytej opieki. Tragicznego wieczoru Urbański sam położył dzieci do łóżka, obdarzając je pieszczotą. Po dokonaniu straszliwego czynu udał się do mieszkania żony, której jednak nie zastał. Błąkając się po torach kolejowych — nie miał odwagi rzucić się pod pociąg. Urbański twierdzi, że kochał dzieci.

SO w Bydgoszczy skazał Urbańskiego na karę śmierci, a matkę na rok więzienia. W trakcie całokształtu sprawy Urbański został poddany badaniom psychiatrycznym. Biegli orzekli, że jest on częściowo niepoczytalny, mimo iż wyraził się do nich „by nie robili komedii i skazali go na śmierć".

Sąd Apelacyjny w Toruniu na podstawie orzeczenia biegłych skazał go kolejno za każde przestępstwo na 10 lat więzienia, łącznie na lat 15. Matkę dzieciobójcy uniewinniono.

Trzy wypadki samochodowe

BYDGOSZCZ (re) W dniu 12 bm. zdarzyły się w Bydgoszczy trzy wypadki samochodowe. Pierwszy z nich miał miejsce na ulicy Pomorskiej o godzinie 23. Na ulicy tej samochód osobowy prowadzony przez szofera Z. Skuteckiego najechał na taksówkę prowadzoną przez K. Nykę. W wyniku wypadku taksówka została lekko uszkodzona.

Drugi wypadek wydarzył się na ul. Toruńskiej, gdzie samochód ciężarowy należący do Państw. Fabryki Mebli Artyst. prowadzony przez szofera E. Piekarskiego, wymijając tramwaj najechał na rowerzystę M. Kowalkowskiego, uderzając jednocześnie przodem w słup przewodów tramwajowych. Na szczęście ofiar w ludziach nie było. Został jedynie uszkodzony rower. Jak stwierdziła Milicja, winę za wypadek ponosi Piekarski, który jechał z nadmierną szybkością i posiadał przy tym uszkodzone hamulce w samochodzie.

Trzeci wypadek zdarzył się na ul. Dworcowej, gdzie doszło do zderzenia samochodu z tramwajem linii A. Szofer samochodu półciężarowego J. Sołtysiak uruchomił bez sygnału wóz w tym czasie, gdy z przeciwnej strony nadjeżdżał tramwaj. Nastąpiło nieuniknione zderzenie, w wyniku którego motor samochodou został roz bity, a tramwaj lekko uszkodzony.

Bydgoszcz-Toruń w piłce nożnej

BYDGOSZCZ (tj). W poniedziałek zielonoświąteczny dn. 17 bm. o g. 18 odbędzie się na Stadionie Miejskim międzymiastowe spotkanie piłkarskie Bydgoszcz—Toruń. Jak wiadomo w dniu tym miał się odbyć w Bydgoszczy międzynarodowy mecz Nusle (Praga) — Reprezentacja Pomorza. Ze względu jednak na trudności, na jakie napotykali Czesi, mecz ten nie dojdzie do skutku. Jesteśmy jednak zdania, że nawet dobrze się stało, że w ramach tak specjalnej uroczystości, jaką jest 25-lecie Miejskiej Rady WF i PW w Bydgoszczy, dojdzie do meczu pomorskich drużyn i że reprezentacja Bydgoszczy będzie mogła zdać w tym wielkim dniu swojego miasta egzamin ze swych umiejętności.

Mecz poniedziałkowy między dwoma odwiecznymi rywalami Bydgoszczą i Toruniem zapowiada się niezwykle ciekawie. Zdają się na to wskazywać bardzo silne składy obu zespołów, które przedstawiają się następująco: Bydgoszcz — Burchardt (Polonia), rez. Sobieralski (Brda), Surowiecki (Zawisza), Pyda (Polonia), Leśniak (Brda), Szatkowski (Gwiazda), Ślusarczyk (Zawisza), Szwajkowski (Polonia), Klimowicz (Zawisza), Augustyn (Zawisza), Radzieja (Brda), Michalski (Polonia). Toruń — Nowak (Gryf), Brzeski (Gryf), Łabęcki (Orlęta), Ruprecht (Orlęta), Żbikowski (Orlęta), Gawala (OSA), Kopf (OSA), Przybylski (Pomorzanin), Kamiński (Pomorzanin), Kosobucki (Pomorzanin), Rembecki (Pomorzanin).

Mecz Bydgoszcz—Toruń będzie niejako rozgrywką o prymat w piłkarstwie pomorskim między najsilniejszymi ośrodkami i zgromadzi niewątpliwie tłumną publiczność.

Komunikat Zarządu Miejskiego

BYDGOSZCZ (a) Miejska Rada WF i PW prostuje swój poprzedni komunikat o zbiórce wszystkich klubów w dniu 16 bm. **Zbiórka ta odbędzie się jednak o godz. 8** (na Starym Rynku) ze względu na to, że Msza św. w kościele ks. ks. Misjonarzy odbędzie się o godz. 8.30 i będzie transmitowana na falę ogólnopolską Polskiego Radia.

Turniej szachowy

(re) W niedzielę, 16 bm. w cukierni „Wielkopolanka" rozpoczyna się turniej szachowy o mistrzostwo Pomorza. Wezmą w nim udział czołowi szachiści Bydgoszczy, Inowrocławia, Włocławka i Inowrocławia.

Protektorat nad turniejem objął wojewoda pomorski, który ufundował nagrodę przechodnią.

Z życia organizacji bydgoskich

* SKS „Gwiazda". Schadzka piłkarzy i bokserów dziś o godz. 19 w Domu Drukarza przy ul. Dolina. Z uwagi na omówienie spraw obchodu 25-lecia MRWF i PW obecność obowiązkowa.

* **Doroczne walne zebranie** członków Tow. Polsko-Czechosłowackiego w Bydgoszczy odbędzie się w dniu 26 bm. o godz. 18 w sali konferencyjnej w Bydgoszczy przy ulicy Marsz. Focha 2, I piętro, na które zaprasza zarząd.

Co? gdzie? kiedy?

TEATR MIEJSKI, Sobota, 15 bm. premiera sztuki Simonowa „Harry Smith odkrywa Amerykę".

KINA — Pomorzanin: Oflag nr 27. **Polonia:** Stalowe serca. **Wolność:** Dziewczę z północy: **Orzeł:** Lermontow . **Gryf:** Pygmalion. **Bałtyk:** U progu tajemnicy. **Aktualności:** Program nr 5.

DYŻURY APTEK: Od dnia 15 bm. do dnia 22 bm. pełnią dyżur następujące apteki: „Pod Łabędziem", Al. 1 Maja 5, tel. 23-46 i „Pod Lwem", ul. Grunwaldzka 37, tel. 34-31.

DYŻURNY LEKARZ KOLEJOWY: dn. 15 bm. dr Bełkowski, ul. Grunwaldzka 55, tel. 32-52; 16 bm. dr Tadlewski, Św. Trójcy 3, tel. 32-89; dn. 17 bm. dr Barciszewska, ul. Świętojańska 1, tel. 18-88.

POGOTOWIE LEKARZY-DENTYSTÓW: W sobotę 15 bm. od godz. 15—17 pełni dyżur lekarz-dent. Czerwińska, ul. Jackowskiego nr 26/30.. W pierwsze i drugie święto (16 i 17 bm) od godz. 10—12 pełni dyżur lekarz-dent. Rodziewicz, ul. Chodkiewicza nr 14.

Polskie Radio — Rozgłośnia Pomorska Bydgoszcz-Toruń

Niedziela, 16 maja 1938 r.

7.00 Progr. og.-polski. 19.25 Koncert życzeń. 20.00 Progr.-og.-polski. 20.50 Komunikaty i muz. z płyt. 21.00 Progr. og.-polski. 24.00 Zak. aud.

Poniedziałek, 17 maja 1948 r.

7.00 Progr. og.polski. 11.00 Progr. lokalny. 11.02 Koncert życzeń. 11.25 Koncert reklamowy 11.40 Progr. og.-polski. 20.50 Przegląd sportowy. 21.00 Progr. og.-polski. 24.00 Zak. audycji.

---

ce, J. Kreft — Skórcz, E. Pałłasz — Starogard, R. Hołub — Więcbork, J. Mazella — Starogard, M. Malecki — Kalisz Pomorski, Z. Pestka — Wielkie Bałówki, F. Kalinowski — Gdynia, Fr. Malak — Gdynia, Z. Świątkowski — Gdańsk, Domiński — Gdańsk, Z. Kociewiak — Wrzeszcz, I. Bolesławski — Łódź, Z. Kosiński — Szczecin.

Z Bydgoszczy: J. Paczkowski, G. Neuman, P. Majcherek, T. L. Malak, A. Karnażycka, K. Pawłowska, A. Lewandowski, J. Zielińska, K. Schmidtówna, G. Nowicki, B. Zawadzki, I. Kalinowski, B. Wojtkowski, H, Koziński, Fr. Bogacka, I. Szalewska.

Nagrody za trafne rozwiązanie szarad przyznano:
Jerzemu Bakutis — Szczecinek,
Janowi Paczkowskiemu — Bydgoszcz.

Odpowiedzi Redakcji

Maciej S. Sanniki: Serdecznie dziękujemy ci za bardzo miły liścik, za słowa uznania i pozdrowienia. Życzymy ci z całego serca zupełnego wyzdrowienia i spodziewamy się, że gdy tylko wrócisz całkowicie do sił — będziesz znowu pisywał do nas listy i rozwiązywał zadania szaradowe. Sprawę zbyt późnego przychodzenia gazety niedzielnej należy załatwić z danym urzędem pocztowym, gdyż my z Bydgoszczy wysyłamy gazety w sobotę, więc trudno, aby szły aż 5 dni do Sannik! Jeśli chodzi o zbieranie motyli, to można otrzymać w księgarniach małe i niedrogie książeczki. Chyba nauczyciel wykładający przyrodę także będzie mógł cokolwiek w tej sprawie powiedzieć.

Józek P. Pabianice: Trzeba jednakże zawsze podać wiek w liście, abyśmy się zorientowali kto nadsyła rozwiazania szaradowe. Spodziewamy się obszerniejszego listu i pozdrawiamy.

Edmund W. Starogard: Można w ten sposób nadsyłać, ale tu zachodzi i ryzyko spóźnionego nadesłania pierwszego rozwiązania. Lepiej więc wysyłać na pocztówce.

Zbigniew D. Starogard: Musisz nam napisać, czy zależy ci na 9 i 13 n-rze „Światka" czy też na odcinkach powiastki. Gdy przyślesz nam tę odpowiedź, to chętnie wyślemy ci brakujące numery.

Michaś H. Barcin-wieś: Musisz nam cokolwiek napisać o swojej wsi i gdzie chodzisz do szkoły, a także ile masz lat. Rozwiązanie napisałeś bardzo ładnie. Za pozdrowienia bardzo dziękujemy.

Henryk L. Toruń: Trzeba nam było, Heniusiu, podać prędzej nr-y gazety, gdyż niektóre wydania są całkowicie wyczerpane i trudno będzie obecnie od szukać, zwłaszcza, że poprzednio nie podałeś dat, więc nie można się było zorientować o co ci właściwie chodziło. Napisz nam, o jaki świąteczny numer chodzi, (trzeba podać nr dodatku dziecięcego). Przysyłaj zadania, chociażby nawet nie zawsze dobrze rozwiązane, gdyż tylko w ten sposób będziesz mógł łatwiej rozwiązywać zadania trudniejsze. Nie trzeba się zrażać błędami, czy trudnościami. Pozdrawiamy i czekamy.

Jadzia Z. Chmielczyce: Trzeba pisać wyraźnie, Jadziu — i rozwiązania można zawsze nadsyłać w ciągu 7 dni od daty ukazania się „Światka". Napisz nam także o jaką interwencję chodzi, gdyż nie możemy się zorientować, z pocztówki nie wynika jasno. Pozdrawiamy i prosimy o szczegóły.

Jerzy K. Skórcz: Nie trzeba się bać, Jurku, może właśnie dobrze byś to zrobił! Czy chodzi o nr „Światka" czy nr gazety IKP? Trzeba pisać jaśniej. Gdy będziemy mieli, to nadeślemy. Pozdrawiamy.

Edward P. Starogard: Przecież tego rodzaju reportaże ukazują się podczas tygodnia w numerach naszej gazety, są nawet bogato ilustrowane! Nie możemy wam zdradzić dalszych losów chłopców, trzeba już cierpliwie poczekać. Pozdrów od nas serdecznie Alośka i powiedz mu, że kilka słów, które do nas napisał, bardzo nas ucieszyły.

Ryszard H. Więcbork: Czy ty sam tylko w szkole rozwiazujesz szarady, czy inni koledzy także? Napisz nam cokolwiek o sobie i nie zapominaj podać wiek. Pozdrawiamy i czekamy na list.

J. W. Skórcz: Niestety rozwiązanie nr 16 nadeszło za późno.



Nr. 19 | TYGODNIOWY DODATEK IKP | Rok 4

F. A. Cruk

SPLOT PPZYGOD JUNKI

— 23 —

Czurio natychmiast zamilkł. Uśmiechnął się w zakłopotaniu i począł nieśmiało się tłumaczyć:

— Jestem szczęśliwy, bo niedługo zobaczę ojczyznę. Moja ojczyzna jest przecież najpiękniejszym krajem.

— Jesteś głupi — powiedział z pogardą palacz i plunął Japończykowi w twarz. Ten nawet nie drgnął. Stał nadal nieporuszony i uśmiechnięty.



Tego samego dnia po kolacji palacz ciężko zaniemógł. Starszy marynarz Black zameldował późnym wieczorem kapitanowi, że palacz Hendriks uległ silnemu atakowi. Bokiem napomknął jeszcze o zatruciu, bo podobno te same objawy zdradzał przed śmiercią Pfeil. Kapitan wysłuchał Blacka z początku obojętnie, ale skoro ten wspomniał mu o zatruciu, zerwał się z miejsca i w oczach zamigotały mu złe ogniki. Głęboka blizna na twarzy, ciągnąca się od ucha do dolnej wargi, nabrzmiała krwią i stała się purpurowo-fioletową. Blacka przeraził wygląd kapitana. Czym prędzej pobiegł do wspólnej kajuty, gdzie leżał na podłodze wijący się w boleściach palacz i krzyknął do kompanów, patrzących bezradnie na jęczącego towarzysza:

— Stary jest wściekły jak nigdy!

Nie upłynęła minuta, jak za Blackiem wszedł kapitan. Pochylił się nad chorym palaczem i powiedział krótko:

— Przynieście wody.

Konkurs na nazwę napoju chłodzącego

Wytwórnia wód mineralnych i napojów chłodzących Dr J. K. Podlewski Poznań, Dąbrowskiego 32, tel. 1430 ogłasza konkurs na nazwę naturalnej oranżady pomarańczowej „Napoju Chłodzącego“.

Warunki konkursu:

1. nazwa winna być krótka, łatwo przyswajalna w imieniu możliwie polskim;
2. prace należy nadsyłać do dnia 1 czerwca 48 r. pod wyżej podanym adresem firmy rozpisującej konkurs lub biura ogłoszeń Ilustrowanego Kuriera Polskiego w Bydgoszczy, ul. Jagiellońska 2 z powołaniem się na odnośną gazetę;
3. każda praca winna być zaopatrzona w godło autora, a na zewnętrznej kopercie „zamkniętej“ należy podać imię, nazwisko i dokładny adres autora;
4. za najlepsze prace według uznania sądu konkursowego wyznacza się następujące nagrody:
   I. 10.000 złotych,
   II. 5.000 złotych,
   III. wieczne pióro;
5. sąd konkursowy składa się z przedstawicieli prasy, kupiectwa i zainteresowanych firm;
6. nagrodzone prace stają się własnością firmy Dr J. K. Podlewski, i mogą być przez nią dowolnie wykorzystane.

Ogłoszenie wyniku konkursu nastąpi w terminie do dnia 1 lipca 48 r. na łamach naszego pisma. (05526

Kilku z załogi skoczyło wykonać rozkaz. Przyniesioną wodą zlał kapitan głowę palacza i potrząsnął nim silnie.

— Mów co ci jest — zawołał mocnym głosem.

Palacz wykrzywiając z bólu twarz, z trudem wyjąkał:

— Japoniec zrobił ze mną to samo co z Pfeilem.

— Skąd wiesz, że Czurio otruł Pfeila?

— A bo widziałem, że go Pfeil kopnął i on się za to zemścił.

Marynarze poczęli między sobą szemrać i kilkakrotnie padły groźniejsze pomruki.

— Rzucić tego żółtego psa rekinom... Nie chcemy, aby nam gotował... Jeszcze nas wszystkich potruje.

— Zamknąć gęby — rozkazał kapitan i gdy umilkli, znowu zapytał palacza:

— A tyś co zrobił jemu?

— Plunąłem mu w gębę.

Kapitan przeniósł wzrok na gromadkę marynarzy i skinął na Blacka.

— Chodź ze mną.

Gdy wyszli na pokład powiedział:

— Hendriksa wynieście zaraz na górę, będzie mu lżej umierać i niech Czurio przyjdzie do mnie.

Japończyk przyprowadzony przez Blacka wszedł do kajuty kapitana z pogodnym uśmiechem. Marynarz Black stanął przy drzwiach. Kapitan popijał „whisky".

— I co mi powiesz Czurio? — zapytał nie odejmując szklanki od ust.

— Pan kapitan mnie wołał — odparł z kamiennym spokojem.

— Czurio, masz ty dobrą pamięć?

— To co muszę pamiętać, to pamiętam.

— Więc nie zapominasz tego co ja mówię?

— To trzymam zawsze w pamięci.

Kapitan zbliżył się do niego i z naciskiem kończył:

— Wobec tego nie trudno będzie ci przypomnieć sobie, co kiedyś powiedziałem. Powtarzam jeszcze raz, że póki ja jestem waszym kapitanem, los wszystkich tu na tym statku należy wyłącznie do mnie. Jeśli miałeś utarczkę z Pfeilem i Hendriksem należało mi o tym donieść, a nie samowolnie dopuszczać się takich czynów. Zasłużyłeś sobie na karę.

Japończyk nie zdążył odpowiedzieć. Potężna pięść kapitana spadła jak młot na jego głowę. Czurio zatoczył się i padł na podłogę. Kiedy usiłował stanąć na nogach otrzymał drugi cios w samą twarz. Podrzucony silnym uderzeniem wleciał na drzwi i legł bez zmysłów przy marynarzu Blacku. Ze strzaskanego nosa spływał na kołnierz jego płóciennej bluzy wąski strumyk krwi.

— Jutro poddać go chłoście — rzekł kapitan — dziesięć za Pfeila i dziesięć za Hendriksa.

— Well captain.

— Kto pójdzie w miejsce Hendriksa?

(ciąg dalszy nastąpi)

Podpatrujemy przyrodę
WIEWIÓRKA

Łeb ma szeroki, zwężający się ku pyszczkowi, oczy czarne i duże, uszy długie z pędzelkami włosów na czubkach. Kończyny doskonale dostosowane do wspinania się po drzewach, posiadają ostre, zakrzywione szpony. Kolor jej sierści jest brązowo-czerwony, przy łebku lekko szary. Brzuch jest biały. Sierść zimowa posiada więcej domieszki szarobiałej.

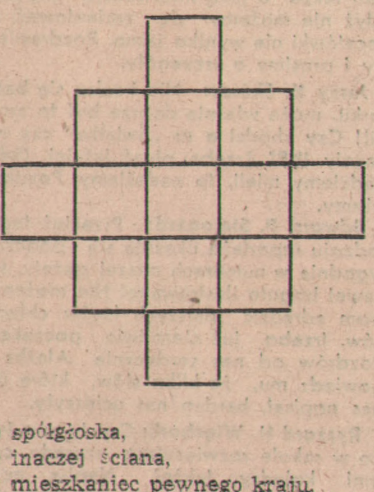
Wiewiórki spotyka się we wszystkich lasach Europy, aż po północne Włochy, włącznie, na wschodzie, w całej Azji, aż do Himalajów. Długość wiewiórki wynosi 25 cm, sam ogon 20 cm, wysokość 10 cm, waga około 250 g. Wiewiórki gnieżdżą się również w parkach i łatwo przyzwyczajają się do otoczenia ludzi.

Większość swego życia spędzają na drzewach. Potrafią cały las obejść, nie dotykając ani razu ziemi. Skaczą z drzewa na drzewo, niekiedy na dystansie 4—5 m. W momentach zagrażających ich życiu, zwłaszcza, gdy zostają zaatakowane przez jastrzębia, skaczą z wierzchołka drzewa na ziemię, bez jakiegokolwiek wypadku. Puszysty ogon spełnia rolę spadochronu.

Wiewiórka rzadko schodzi na ziemię. Częściej widuje się ją jesienią, kiedy skrzętnie zbiera zapasy na zimę. Do jej ulubionego pokarmu należą: żołędzie, wszelkie szyszki, orzeszki oraz grzyby. Z tych ostatnich nawet trujące. Chętnie wykrada jajka z ptasich gniazd i młode ptaki. Gniazdo buduje sobie albo wśród gałęzi albo też w dziuplach drzew.

Wiewiórka nie przesypia zimy, żyje z nagromadzonego jesienią zapasu. Do jej wrogów należy w pierwszej linii kuna i jastrząb.

Szarady i zagadki
Zadanie nr 20



1) spółgłoska,
2) inaczej ściana,
3) mieszkaniec pewnego kraju,
4) nazwa kwiatów,
5) spółgłoska,
6) środek da zdrobniałe imię męskie.

Rozwiązanie nr 17

II

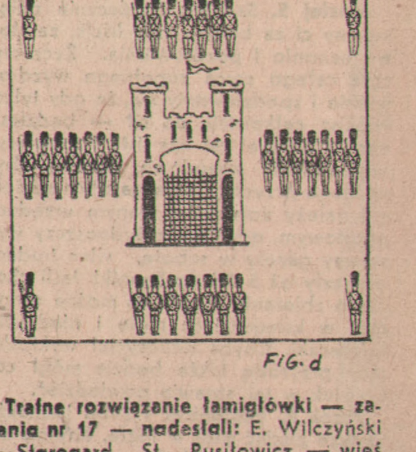


FIG. d

Trafne rozwiązanie łamigłówki — zadania nr 17 — nadesłali: E. Wilczyński — Starogard, St. Rusiłowicz — wieś Strysza-buda, Zb. Dawicki — Starogard, M. Handke — Barcin-wieś, J. Bakutis — Szczecinek, W. Weremiej — Białogard, H. Laska — Toruń, J. Ciecierowski — Pabianice, Z. Witkowski — Chmielczy-

ZAWIADOMIENIA

„BIAŁY DOM"
Krynica, tel. 103, otwarty 1 czerwca. Wiadomość: Kraków, Floriańska 18, Wytwórnia Wina. Tel. 575-23. (05405

SPRZEDAŻ

KRAWATY, SZALE I KOSZULE
poleca, wzory najmodniejsze — najtaniej — Wytwórnia Edward Krysiak, Łódź, Piotrkowska 136. Wysyłamy za pobraniem pocztowym. (05259

Kupcy przyjezdni
hurtownicy—detaliści zaopatrują się w jedwabną galanterię niciarną w dużej skali kolorów w Skręcalni i Nawijalni Nici Łódź, ul. Urzędnicza 11. Ceny fabryczne. (05447

Węgiel
drzewny sosnowy smołę poleca „Balsam" Zielonka koło Warszawy. (05384

Hurtownia
Włókienniczo-Galanteryjna „Mir" Łódź, Piotrkowska 49, telefon 102-03, poleca towary włókiennicze i galanterię. Duży wybór grzebieni. Ceny konkurencyjne. Wysyłamy za pobraniem pocztówym. Cenników nie wysyłamy. (05452

Tenisówki,
skarpety, koszule męskie, kąpielówki poleca hurtowo F-ma M. Plewik Ska, Łódź, Więckowskiego 055456

Grzebienie
wszelkiego rodzaju specjalność — niełamliwe poleca Wytwórnia „Fortis" Łódź, Sienkiewicza 30. Sprzedaż tylko hurtowniom. 05450

Dynamo
pr. stały 440/500 Volt 50 amp. 1000 obr. (Siemens - Schukert). **Rozrusznik** Olejowy 440 Volt 30 KM. sprzedamy Tadeusz Jarząbkiewicz I Synowie Młyn Handlowy Gniewkowo — Tel. 95. 05425

UWAGA KUPCY,
najtańsze źródło zakupu galanterii i trykotaży, wysyła za zaliczeniem „Pola", Łódź, Pl. Wolności 10. (05205

NAJKORZYSTNIEJSZE ŹRÓDŁA ZAKUPÓW
NA WYBRZEŻU

Jedwabie
wełny damskie i męskie
najkorzystniej w firmie
„Te-Wu-Ka" właśc.: Lerch Leopold
Gdynia, ul. 10 Lutego 19. Tel. 28-85
05507

Futra
kołnierze
lisy
galanteria
skórzana
walizki
E. Wiśniewski
Gdynia, ul. Świętojańska nr 36
05535

Polski-But
poleca
dobry gatunek obuwia
w dużym wyborze
GDYNIA
ulica Abrahama 17
właściciel **Tadeusz RADOMAŃCZYK**
05517

Siatki ogrodzeniowe
i tkane do wialni
wykonuje dla przemysłu
Gdańska Wytwórnia Siatek
GDAŃSK, ulica Ogarna 29
05524

Firma
PARKIET
wykonuje: układanie, reperacje, czyszczenie
JÓZEF KWAŚNY
mistrz stolarski
GDYNIA, Świętojańska 79 Telef. 37-84
05512

TAPETY
od 55,— zł za rolkę poj.
CERATY
od 325,— zł za metr
Linoleum, chodniki
i maty, dywany, ramy
do firan poleca najkorzystniej
Zb. Waligórski
GDYNIA, Świętojańska 10
tel. 42-13. K. K. O. 21183
05505

PRACOWNIA
KOŁDER
i BIELIZNY
Janina Łebek
GDYNIA, Świętojańska 59
Tel. 10-90
05508

Jan Sychowski
HURTOWNIA SZCZOTEK I PĘDZLI
GDYNIA
Abrahama 71 tel. 36-14

WULKANIZACJA
opon i dętek
B-cia SOWIŃSCY
GDYNIA, ul. Żeromskiego 18a
wejście z Placu Kaszubskiego
Tel. 40-63
05510

Najwyższy gatunek
Największy wybór
Najniższe ceny
05513

Bolesław Wielocha
JUBILER
GDYNIA, Świętojańska 34, tel. 32-63
05506

SZTANDARY
paramenta kościelne
wykonuje najstarsza fachowa firma
K. KĘDZIERSKA
Poznań 05161
Ogrodowa 11
Tel. 98-63 Rok zał. 1914
Nagrodzona na PWK

Samochód
Fiat 508 cztero osobowy na chodzie okazyjnie sprzedam. Włocławek, telefon 17-21. (05545

Barak
i plac budowlany Toruń — Mokre sprzedam. Oferty IKP Toruń pod „plac". (05540

Młyńskie
kamienie, maszyny, wszelkie artykuły młyńskie (gaza, siatka, pasy, gurty) poleca — Eugeniusz Pałaszewski, Warszawa, Biuro — Poznańska 38. Telefon 888-87. Sprzedaż: Pankiewicza 4 — sklep (przy Jerozolimskich). 05256

OGŁOSZENIE.

Zarząd Miejski w Nieszawie posiada do sprzedania motor marki Luhter o sile 90 KM, na gaz ssący z generatorami gazowymi.

Motor w bardzo dobrym stanie na chodzie, można obejrzeć na miejscu do dnia 20. V. 48 r.

Burmistrz
(—) A. Gosławski

05533)

OGŁOSZENIE.

Wydzierżawienie alei owocowych przydrożnych na drogach państw., wojewódzkich i powiatowych na terenie powiatu wyrzyskiego odbędzie się drogą publicznej licytacji, najwięcej dającemu, za gotówkę

dnia 20 maja 1948 r. o godz. 10-tej przed południem

w NAKLE

w lokalu ob. Bruskiego, przy ulicy Bydgoskiej Nr 1

Szczegółowe wykazy drzew owocowych przeznaczonych do wydzierżawienia są wyłożone u drogomistrza w Nakle, Mroczy, Wyrzysku, Białośliwiu, oraz w Powiatowym Zarządzie Drogowym w Wyrzysku.

Warunki dzierżawy będą podane do wiadomości w dniu publicznej licytacji na miejscu. (05498

Kierownik
Powiatowego Zarządu Drogowego
B. Pelłyn.

Kamienice,
wille, domki, gospodarstwa, młyny poleca na sprzedaż, oraz zlecenia sprzedaży przyjmuje Małek Bydgoszcz, Al. 1 Maja 46. 05428

Domy
handlowe, mieszkalne, jednorodzinne, ogrodami od 600.000.— — 3.000.000,— gospodarstwa sprzeda „Cepos" Bydgoszcz, Dworcowa 9. (05464

Fryzjerskie
artykuły aparaty — komplety do trwałej, niezawodny, gwarantowany płyn „Dixo", guma łączeniowa — podkładkowa. Najtaniej Banasiak-Gajewicz, Łódź, Daszyńskiego 36. (05258

Materace
poduszkowe i szpiralowe wszelkich rozmiarów, dla dorosłych i dzieci, wysyła odwrotnie na zamówienie W. Wrześniewicz, Poznań, Ratajczaka 7, tel. 36-31. 05263

MAGLE RĘCZNE
tanio do sprzedania w firmie Kazimierz Madej, Wyroby Żelazne, Artykuły Techniczne, Naczynia Kuchenne. Łódź, Piotrkowska 181, tel. 272-08 i 260-19. (05470

Seredyńska,
Łódź, Piotrkowska 275, tel. 107-16 wykonuje sztandary, szaty kościelne. Sprzedaż materiałów sztandarowych, kościelnych i metalowych sprzętów kościelnych. Złoty i srebrny medal. (4500

Letniczka
pod Zgierzem 8 ha w całości lub 3 na działki do sprzedania. Łąka, rzeczka, las. Wiadomość Pawłowski, Zgierz, ul. Drewnowska 1. 05542

KUPNO

Srebro
(monety, złom, wyroby) kupuje stale Fabryka Fotochemiczna „Alfa", Bydgoszcz. Garbary 3. 05279

Futra,
skórki futerkowe surowe, wyprawione, kupuje dobrze płacę. — Wiśniewski, Gdynia, Świętojańska 36. (05264

Wszelkie armatury
do pary i wody, wentyle, zasuwy kołnierzowe, inżektory, hydranty itd. kupuje S. Duchowski, Poznań, Mielżyńskiego 16. (05437

MIKROSKOPY —
Epidiaskopy — Projektory 16 mm — Sztopery — Wagi analityczne — Powiększalniki — Fotoaparaty — Cyrkle kupuje, sprzedaje Jan Pujdak i S-ka, Łódź, Piotrkowska 83. (05321

Kupię
silnik samochodowy prywatnie firmy „Steier" typ. 55, budowy 39 rok. Najchętniej nowy. Łódź, Srebrzyńska 81, m. 10, telefon 223-39. (05455

WOLNE POSADY

AGENTÓW
poszukujemy do sprzedaży: — „Konserwin" do konfitur, marynat. „Bonal" do konserwacji jajek. Artykuł masowy. **„MARKO"** Łódź, Kopernika 67. (05478

Uczeń
kołodziejski, porządnej rodziny potrzebny. B. Głodowski, mistrz kołodziejski, Konojady, powiat Brodnica. (3527

Pomoc domowa
uczciwa potrzebna do pilnowania domu. Łódź, Piotrkowska 36 skład futer. (05544

Pomocnik
branży żelaza potrzebny od zaraz zgłoszenia B. Kiedrowski. Skład żelaza. Słupsk Pom. Zach. 05537

„Mortirat"
(Trucizna na szczury)
„Myszotruł"
(Pszenica zatruta)
To najskuteczniejsze środki przeciw szkodnikom!
ZNAK OCHR. POZNAŃ
Do nabycia w aptekach i drogeriach
05150

PRACY POSZUKUJĄ

Wychowawczyni
szuka posady podczas wakacji lub na stałe. Znajomość: polskiego, angielskiego, francuskiego, rosyjskiego, niemieckiego, łaciny. Bydgoszcz, Dworcowa 35/6. (3546

Ustosunkowany
agent handlowy (akwizytor) przyjmie przedstawicielstwo na miasto Bydgoszcz. Zgłoszenia Malicha, Bydgoszcz, Al. 1 Maja 55/4. (3547

ZAMIANY

Willę
piętrową, ładnym sadem, Bydgoszcz, Bielawki, zamienię na podobną ewentl. ruiny Poznaniu. Oferty „PAR" Poznań, Ratajczaka 7 pod „5,344". (05529

LOKALE

Poszukuję
lokalu na wytwórnię, Bydgoszczy. Oferty IKP — Bydgoszcz „Lokal". 3544

Lustra, szyby samochodowe
poleca
Fabryka Luster i Szlifiernia Szkła
W. Małuszek i S-ka
GDAŃSK-ORUNIA
Plac Kolejowy 3 05.07

OGÓLNOPOLSKI PROGRAM RADIOWY

Niedziela, dnia 16 maja 1948 roku.

7.00 Sygnał czasu, pieśń poranna. 7.05 Muzyka. 8.00 Dziennik poranny. 8.20 Program dnia. 8.30 Muzyka. 9.00 Transmisja nabożeństwa z Bazyliki. 10.00 Transmisja uroczystości „Święta ludowego". 14.40 Szkoda wąsów — wodewil Al. Dmuszewskiego. 15.25 Pieśni kompozytorów polskich w wyk. A. Szlemińskiej. 15.45 Poezja rewolucyjna francuska. 15.55 Muzyka. 16.15 Koncert muzyki polskiej: orkiestra Rozgłośni Pomorskiej pod dyr. A. Rezlera, Z. Suchodolski — tenor. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 18.20 O midasowych ustach — intermedium plebejskie. 18.40 Dwie słynne skrzypaczki. 19.10 Nowe książki — felieton Hieronima Michalskiego. 20.00 Dziennik wieczorny. 20.30 Rezerwa dziennika. 21.00 Jugosławia przemawia do Polski. 21.30 Na muzycznej fali: N. Pilchowska — piosenki, chór 4 asy, K. Kazimierski — skrzypce, W. Karwiński — fortepian. 22.00 Muzyka taneczna. 22.45 Wiadomości sportowe. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.15 Program na jutro. 23.25 Muzyka taneczna. 24.00 Zakończenie audycji, hymn.

Poniedziałek, dnia 17 maja 1948 roku.

7.00 Sygnał czasu, pieśń poranna. 7.05 Muzyka. 8.00 Dziennik poranny. 8.20 Prog. dnia. 8.30 Muzyka. 9.00 Naboż. z kościoła Król. Korony Polskiej. 10.00 Montaż dźwięk. z przebiegu uroczystości Święta Ludowego. 11.40 Koncert życzeń. 11.50 Sygnał czasu i hejnał z wieży Mariackiej. 12.04 Poranek symfoniczny — muzyka francuska — wykonawcy: orkiestra symfoniczna pod dyr. A. Rezlera, Grzesław Wielikaniec — tenor. 13.30 Felieton pt. „Mickiewicz a rok 1848" opr. prof. K. Górski. 13.40 Audycja dla świetlic. 14.25 Musimy znaleźć — zagadka radiowa w opr. Ig. Piotrowskiego. 14.35 Przegląd najciekawszych audycji przyszłego tygodnia. 14.40 Słuchowisko „Pan Jowialski" wg. Al. Fredry. 15.40 Rezerwa. 15.55 Na swojską nutę—gra kapela ludowa F. Dzierżanowskiego. 16.40 Audycja dla dzieci „Chodziła czapla po desce". 17.00 Audycja dla kobiet. 17.05 Podwieczorek przy mikrofonie. 18.20 Pasterz w raju — audycja rozrywkowa wg F. Mistrala. 18.40 Utwory Cl — Debussy'ego w wyk. M. Bilińskiej-Riegerowej — fortepian. 19.10 Felieton Tadeusza Brezy. 19.25 Muzyka taneczna. 20.00 Dziennik wieczorny. 20.30 Rezerwa dziennika. 21.00 Kamiński — Skalmierzanki — komedioopera ludowa. 21.45 Wiadomości sportowe. 23.30 Ostatnie wiadomości. 23.15 Pragram na jutro. 23.25 Muzyka taneczna. 24.00 Zakończenie audycji, hymn.

Zdrojowisko-Inowrocław
wskazania: Schorzenia kości i stawów, reumatyzm, artretyzm, choroby kobiece, serca, nerwowe, ischias, kąpiele solankowe, borowinowe, kwasowęglowe 04703
Inhalatorium — Wodolecznictwo
Bezpłatne prospekty wysyła Zarząd Zdrojowiska

Potrzebny natychmiast
kalkulator - rozliczeniowiec
z odpowiednią praktyką, obeznany dokładnie z buchalterią przemysłową i jednolitym planem kont
Warunki do omówienia
Zgłoszenia z życiorysem i odpisami świadectw kierować do Fabr. Fotochemicznej
„ALFA" - Bydgoszcz, Garbary 3
05497

AUTO-PRZEWOZ **WŁ. DELBOWSKI**
Bydgoszcz, Jagiellońska 9
Telefon 3:3 3551
Wykonuje wszelkie przewozy i przeprowadzki

Zaprowadzone biuro sprzedaży przyjmie
PRZEDSTAWICIELSTWA
fabryk przemysłu metalowego chemicznego, elektrotechnicznego i włókienniczego
Oferty Biuro Ogłoszeń „PAR" - Poznań, Ratajczaka 7, pod „5,226"
05438

RÓŻNE

Krem witaminowy „CAPRI"
regeneruje tkanki skórne i przeciwdziała tworzeniu się zmarszczek. (05257

Fotografie
nagrobkowe, porcelanowe, wykonuje „Fotoceramika", Warszawa, Sikorskiego 33. Informacje listowne. (05255

20 pokojowy Pensjonat „SIELANKA", Gdynia, Kielecka 2a (róg Śląskiej), tel. 46-28 poleca pokoje z pełnym wyżywieniem lub częściowym — samochód do dyspozycji. (05493

Agencja Handlowa „STEMAR" Słupsk, Reymonta 2 obejmie przedstawicielstwa umowy agencyjne zlecenia na Pomorze Szczecińskie. • (05538

MATRYMONIALNE

Samotna
na posadzie, własne mieszkanie z braku odpowiednich znajomości pozna kulturalnego pana do lat 45 — 47 w celu matrymonialnym. IKP Łódź, Piotrkowska 66, „9182" (05318

Panna,
lat 35, przystojna, średnie wykształcenie, majętna poślubi odpowiedniego pana. Oferty Ilustrowany Kurier Polski, Poznań, Działyńskich 8 pod „237". (05468

Samotny
o dobrym wyglądzie, zdrowy, wysoki, bez nałogów, posiadający realność, duże przedsiębiorstwo przy Poznaniu — poszukuje żony do lat 50 — lubiącej wieś ew. wspólniczki z większą gotówką. IKP Poznań, Działyńskich „235". (05421

Wdowiec
kupiec lat 58, w posiadaniu towaru i gotówki, pragnie poznać starszą pannę albo wdowę w odpowiednim wieku, cel matrymonialny. Oferty IKP Poznań, Działyńskich 8 pod Nr 234. (05422

Panna,
lat 29, właścicielka sklepu poślubi pana. Oferty IKP Łódź, „Milusia". (05474

Kawaler,
lat 38, właściciel masarni poślubi panią. IKP — Łódź, „Rzeźnik". 05475

Kawaler,
lat 30, dobrze sytuowany, wyższe wykształcenie, poślubi panią. Oferty IKP — Łódź, „Aptekarz". 05476

Kawaler,
lat 45, poślubi panią. — Oferty IKP Łódź, „Inżynier". (05472

Inteligentna
panna 30, niebrzydka, pozna pana kulturalnego na stanowisku. Cel matrymonialny. — Warszawa, „Czytelnik", Poznańska 38 „Halina". (05488

Kawaler,
lat 45, na stanowisku, wyższe studia, zamożny, przystojny, bez nałogów, pozna matrymonialnie panią do lat 35, wykształconą, nieprzeciętnych zalet charakteru, domatorkę, przystojną i zgrabną. Sprawę traktuję bardzo poważnie. Odpowiem tylko na zgłoszenia wyczerpujące z fotografią. Adresować: IKP — Łódź, pod „Dobry los". (05479

Chciałbym
zostać mężem i najlepszym przyjacielem jasnowłosej, kulturalnej, przystojnej i zgrabnej domatorki. Jestem samodzielny, — niezależny, wesołego usposobienia i mam 38 lat. Poważne zgłoszenia kierować IKP Łódź, pod „Spełnione marzenia". (05477

Szczęśliwy
związek małżeński — tylko za pośrednictwem znanej Koncesjonowanej Poznańskiej Agencji Matrymonialnej. Wysyłamy informacyjny „Biuletyn Matrymonialny". Załączyć trzy znaczki. Poznań, skrytka 226. (05441

Panna,
ciemno blondynka inteligentna, średnie wykształcenie, muzykalna, gospodarna, bez przeszłości, z braku znajomości pozna pana inteligentnego, dobrego katolika, od lat 33 — 40. Cel matrymonialny. Oferty poważne, fotografia, pod „Pomorzanka 31", Bydgoszcz 1, poste-restante. (3545

Panna,
lat 30, właścicielka kamienicy poślubi pana. Oferty IKP — Łódź, „Doktór". (05473

BRUNETKA,
uczuciowa, o żywym usposobieniu, gospodarna, kochająca dzieci — pozna kulturalnego pana, od 32 — 42 lat. Rozwiedzeni wykluczeni. Oferty: Biuro „Tamara", Szczecin — Piastów 76 Nr 479. 05431

BLONDYNKA
muzykalna, samodzielna, kochająca dzieci, posiadająca mieszkanie z ogródkiem pozna kulturalnego pana od 35 — 45 lat. Rozwiedzeni wykluczeni. Oferty: Biuro „Tamara", Szczecin — Piastów 76 Nr 480. (05430

Wdowa,
pozna wyłącznie aptekarza do 58 lat. Apteka do objęcia. Małżeństwo niewykluczone. Kutno, poste-restante „376". (05395

Poznam
kulturalnego pana lat 50. Cel matrymonialny. Oferty: Warszawa „Czytelnik", Wiejska 16, „Inżynierowa". (05343

Magister farmacji:
przystojna, posiadająca dochodową aptekę poślubi kulturalnego pana (od 40 — 50 lat), uniwersyteckim wykształceniem (najchętniej wolne zawody) reprezentacyjnego o wartościowym charakterze. Oferty pod „Apteka" do IKP Bydgoszcz. (5500

Dla syna
mego, młodego, przystojnego, agronoma, dobrym stanowisku poszukuję żony: młodej (do 23 lat), przystojnej, inteligentnej rodziny, lubiącej wieś i gospodarstwo. Interwencja rodziny mile widziana. Oferty „Dla Matki" do IKP Bydgoszcz. (05500

Kupiec
w średnim wieku z większą gotówką pozna panią, sympatyczną, miłą, o dobrych zaletach, cel matrymonialny. Wdowy nie wykluczone. Oferty do IKP Bydgoszcz pod „3548". (3548

Dwie
przyjaciółki, 45 — 50 lat, chciałyby poznać panów tylko dobrego charakteru, stanowisku, przystojnych, do lat 60, Poznaniacy lub Pomorzanie. Cel matrymonialny. Oferty IKP Bydgoszcz „599". (3549

Wdowa
po lekarzu b. przystojna, 40, walorami artystycznymi i duchowymi, 2 mil., pozna tylko akademika, przemysłowca, literata, wstąpi ewtl. do spółki. Oferty „PAR" Poznań, Ratajczaka 7 pod „5,346". (05528

Poznam
kulturalnego pana 40—50 lat. Cel matrymonialny. Oferty IKP Łódź „Odzew". (05530

Młody,
przystojny, samodzielny, pozna kulturalną, dobrej prezencji — chętnie studentkę „II/IV roku". Cel matrymonialny. Oferty IKP Łódź pod „Fair play". (05532

Wdowa
lat 36, wykształcona, wolny zawód, niezależna, własne mieszkanie, poślubi pana kulturalnego (chętnie na wieś). Oferty IKP Łódź „Wspomnienie". (05543

HUMOR



Celowość.
— A więc dobrze, proszę pani, wynajmę ten pokój — warunki mi odpowiadają, pokój mi się podoba, łaskawa pani wydaje mi się dobrze wychowaną osobą...
— Ma pan rację — ale muszę pana uprzedzić, że tylko dotąd, póki punktualnie dostaję czynsz.

REDAKCJA I ADMINISTR. Bydgoszcz, Marsz. Focha 20
DZIAŁ OGŁOSZEŃ I PRENUMERATY W BYDGOSZCZY:
ul. Jagiellońska 2 (Pod Arkadami). - Telefon 24-29.
Za niedoręczenie pisma spowodowane wyższą siłą nie odpowiadamy. Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Za dział ogłoszeniowy Red. nie odpowiada

ODDZIAŁY „ILUSTR. KURIERA POLSKIEGO" W WIELKICH MIASTACH POLSKI
PODODDZIAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH, AGENTURY NA PROWINCJI
DLA POSZCZEGÓLNYCH ZIEM POLSKI ODRĘBNE WYDANIA „IKP"
WYDAWCA: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „ZRYW"
BYDGOSZCZ, UL. MARSZ. FOCHA 20 - TEL. 33-41 i 33-42

OGŁOSZENIA: drobne po 25 zł. za słowo. Poszukiwanie pracy 15 zł za słowo. Minimalna opłata za 10 słów. Tłusty druk 100% drożej.
Ogłoszenia milimetr.: w tekście od 60—145 zł, za tekstem od 25—60 zł, nekrologi od 20—100 zł za 1 mm. Niedziele i święta 30% drożej. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Czcionki i tłok: Drukarnia Polska Spółdzielni Wydawniczej „ZRYW" w Bydgoszczy, ul. Marsz. Focha 18 — telefon 18-99. E-18 [illegible]